

DZIS DZIEŃ MATKI



„Ona mi pierwsza
pokazała księżyc
i pierwszy śnieg
na świerkach i pierwszy deszcz”
(Gałczyński)

List E. Gierka i P. Jaroszewicza do matek polskich

WARSZAWA (PAP) — Z okazji przypadającego 26 bm. DNIA MATKI, I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK i prezes Rady Ministrów PIOTR JAROSZEWICZ skierowali do matek polskich następujący list:

DO MATEK POLSKICH

Z okazji Dnia Matki, wracamy się do WAS z wyrazami czci i szacunku, z najlepszymi i najserdeczniejszymi życzeniami. W językach wszystkich narodów słowo matka jest pierwszym, jakie przyswaja sobie dziecko, wiążąc z nim pojęcie dobroci, czułości, miłości. Ze słowem matka kojarzy się każdemu człowiekowi, niezależnie od wieku, pewność uczuć, której nie ma w stanie zastąpić, łączy się w sposób naturalny pojęcie Ojczyzny.

Najnowsza historia Polski obfituje w dramatyczne i zarazem piękne karty zapisane przez matki, które nie tylko walczyły bohaterstwo o wolność kraju, ale i cierpiały najbardziej, gdy za Ojczyznę ginęli ich dzieci. Przed nimi chylimy głowy, dzieląc ich ból z powodu najcięższej straty. Równocześnie składamy im gorące wyrazy wdzięczności za to, że gdy nadeszła chwila wolności, na równi z mężczyznami podjęły dzieło odbudowy i rozwoju kraju, wielką i trudną pracę, która wydała imponujące owoce.

Wspomniawszy tradycję odziedziczoną z przeszłości, przeżyjcie następne pokolenia matek polskich, ucząc swe córki i synów sensu słów takich jak Ojczyzna, pokój, wolność, sprawiedliwość społeczna, wskazując im jak żyć mądrze i szlachetnie.

budując szczęście własne i swojego narodu.

W socjalistycznej Polsce macierzyństwo, rodzina, dzieci otoczone są największą troską. Naszym celem jest, by rosnąca pomyślność materialna rodziny, a także jej spójność i wewnętrzna harmonia stały się sprawą społecznie nadzadaną. Celowi temu służą wszystkie nasze przedsięwzięcia podejmowane z myślą o człowieku i jego wszechstronnych potrzebach.

Prezes Rady Ministrów
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
PIOTR JAROSZEWICZ

I sekretarz
Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii
Robotniczej
EDWARD GIEREK

**Za 5 tygodni
egzamininy wstępne
Do podziału
68.300 indeksów**

WARSZAWA (PAP) — Za 5 tygodni — 1 lipca rozpoczynają się pisemne egzamininy wstępne do szkół wyższych. Na tych, którzy z najlepszymi wynikami przebrną przez egzaminacyjne sito, oczekuje 68.300 indeksów. Jak zawsze największą liczbą miejsc dla słuchaczy I roku dysponują uniwersytety i uczelnie techniczne. W październiku rozpocznie po raz pierwszy naukę w obu tych typach szkół po 20 tys. studentów.

Warunki i tryb kwalifikowania kandydatów na I rok studiów dziennych w uczelniach podległych Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki będą takie same jak w latach ubiegłych. Kryterium podstawowym są wyniki egzaminów wstępnych; po łącznej ocenie egzaminu pisemnego i ustnego przyznaje się od 12 (ocena b, dobra) do 0 (ocena niedostateczna) punktów za przedmioty kierunkowe i odpowiednio od 4 do 0 punktów za język obcy. Dwie oceny niedostateczne na egzaminach pisemnych oznaczają dyskwalifikację. Dodatkowe punkty przyznawane są m. in. kandydatom z rodzin robotniczych lub chłopskich, tym, którzy przez pracowali co najmniej 2 lata w społecznie użytecznej pracy oraz tym, którzy w dwóch ostatnich latach szkoły średniej i na świadectwie maturalnym uzyskali co najmniej ocenę dobrą z przedmiotów egzaminacyjnych na danym kierunku studiów.

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 25 bm. zaaprobowało sprawozdanie delegacji PZPR z IX Zjazdu Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności. Stwierdziło, że udział delegacji PZPR w IX Zjeździe SED stał się ponownym dobitnym potwierdzeniem ideowej jedności obu partii, ich współdziałania w umacnianiu wspólnoty państw socjalistycznych i konsekwentnej realizacji jej pokojowej polityki na arenie międzynarodowej.

Biuro Polityczne podkreśliło doniosłe znaczenie dalszego dynamicznego rozwoju współpracy między PRL i NRD we wszystkich dziedzinach życia, pogłębiania przyjaźni między obywatelami.

Biuro Polityczne rozpatrzyło rządowy „Program zmniejszenia materiałochłonności budownictwa w latach 1976 — 1980 i kierunkowo do 1990 roku”. Został on przygotowany w oparciu o postanowienia II Plenum KC PZPR oraz uchwałę Rady Ministrów w sprawie efektywnego wykorzystania zasobów surowcowych i materiałowych w gospodarce narodowej.

Program zakłada przede wszystkim dalsze zmiany w strukturze stosowanych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych budownictwa, w tym zwłaszcza wzrost udziału lekkich elementów konstrukcyjnych, wielkopłytowych systemów materiałowych itp. Jednocześnie zakłada się wzrost roli bardziej efektywnych gwarantujących wyższą jakość budownictwa. Wyrazem tego ma być zwiększenie udziału cementów wyższych gatunków, a także wysoce jakościowych wyrobów hutniczych, i materiałów instalacyjnych.

Kierunki działań ujęte w programie zapewniają osiągnięcie nowoczesnego poziomu w warunkach wysokiej dynamiki rozwoju budownictwa. Biuro Polityczne zobowiązało rząd do zapewnienia warunków dla pomyślnej realizacji programu.

Zielone żniwa W woj. łomżyńskim — rozpoczęte

Choć wegetacja roślin jest w tym roku opóźniona, w woj. łomżyńskim rozpoczęto już sianokosy. Od 24 maja trwa zbiór zielonki z przeznaczaniem na susz w kombinacie „Wizna”, a od 25 maja — żyta poplonowego. Po życie siewie się w PGR kukurydzy i inne rośliny paszowe. Suszarnie i kombajny są dobrze przygotowane i pracują sprawnie. Na łakach zmeliorowanych i intensywnie nawożonych koszą również trawy rolniczy indywidualni z gminy Wizna. Jako pierwszy z tego rejonu przystąpił do sianokosów Edward Kotowski.

Pierwszy pokos w woj. łomżyńskim zbierze się z około 120 tys. ha, w tym blisko 60 tys. ha to łaki zmeliorowane, znajdujące się w trzech głównych kompleksach: Wizna, Małowiec Kubiński i Kuwasy. Ostatnie deszcze i ciepłe dni przyspieszyły porost traw na tych obiektach i można tam również wychodzić z maszynami na łaki.

Przy sianokosach w woj. łomżyńskim weźmie udział ponad tysiąc kosiarek ciągnikowych, 56 siewczarni polowych, 103 „Orkany” i spora ilość maszyn konnych. Spręż w zasadzie jest dobrze przygotowany, jednakże kółka rolnicze mają go ciągle za mało, aby szybko obsłużyć wszystkich chętnych rolników. Odczuwa się zwłaszcza brak siewczarni polowych, dlatego te maszyny, które są, nie mogą przonożować, tym bardziej, że zaplanowano zbierać na kiszonkę trawy sponad 4 tys. ha oraz żyta poplonowe z około 5 tys. ha. Ustalono, że po zakończeniu sianokosów w poszczególnych rejonach deficytowy sprzęt będzie przyczyną do innych. Leży to w interesie rolników i jednostek usługowych. (Jas)

Aby starsi wnieśli życiowe doświadczenie, a młodzi zapał...

To chyba rodzinne

U MNIE TO JUŻ CHYBA RODZINNE. SYNOWIE TEŻ SĄ SPOŁECZNIKAMI. COŚ W TYM MUSI BYĆ — OPOWIADA MIECZYSLAW WYSZCZELSKI — ŻE CIĄGNIE MNIE DO SPOŁECZNEJ ROBOTY. CZĘSTO SAM SIĘ ZASTANAWIAM, CO POWODUJE, ŻE — MIMO CHWILOWYCH ZNIECHĘCEŃ — TRWAM PRZY SWOIM. MOŻE PRACUJĄC NA KOLEI NAWYKŁEM DO PORZĄDKU, ZDYSCYPLINOWANIA I SŁUŻENIA LUDZIOM CZYMŚ POTRZEBNYM I POZYTYWNYM. BO KOLEI, ZWŁASZCZA W ELKU, TO WIĘCEJ NIŻ STACJA, LOKOMOTYWOWNIA, KLĘBOWISKO TORÓW I ROZJAZDÓW.

Wykaże to na swoim życiu. Po Powstaniu Warszawskim zostałem w tym, co miałem na sobie. Z mieszkania na Chmielnej została kupa gruzu. Nic więcej. Co robić? W kwietniu czterdziestego piętego roku spotkałem znajomego kolejarza z Chmielnej, Mikołaja Gałabudę. Jego los był podobny do mojego.

— Stuchaj, Mietek — mówi Gałabuda — jedźmy na Mazury. Tam potrzebują kolejarzy. Znajdziemy pracę, mieszkanie. Jakoś znowu się urządzimy.

— Jaki kolej?

— Potulisz, zobaczysz.

Zabrało się nas pięćdziesięciu. Po długiej, okrojonej podróży, trafiliśmy do Elku. Byliśmy — jak dziś się mówi — pionierami. Nie ma w tym przesady. Gdzie nas wtedy nie było. Pomagaliśmy w odbudowaniu i uruchomieniu elektrowni, wodociągu, gazowni, szpitala. Zasiadaliśmy również w magistracie. Działaliśmy w partii, związkach zawodowych, radzie narodowej. Byliśmy doświadczeni.

Oczywiście, czuliśmy się przede wszystkim kolejarzami. A jak tu być kolejarzem, skoro nie ma się nawet jednego parowozu. Dziś o tym się nie mówi, ale ja wam powiem (nie piszcie o tym), że ten pierwszy parowóz, który pociągnął do Grajewo pociąg, zdobyliśmy dla kolei nie całkiem legalnie. Było nawet trochę szumu, ale wszystko skończyło się dobrze. Dla nas. Udało się też ściągnąć pompę, ale nam ją odebrali.

ciąg dalszy na str. 4

Rezerwy w gminie

nowej strukturze administracyjnej kraju, gminy jako podstawowe ogniwo administracji — powołane zostały najwcześniej. Obecnie upływa już trzeci rok ich funkcjonowania. Są one na swoim terenie głównym organizatorem rozwoju produkcji rolniczej, usług, oświaty i kultury. Odpowiadają za całokształt warunków pracy i życia mieszkańców. W tym też względzie zdobyły już spore doświadczenia, dostarczyły przykładów, zawartych w konkretnych inicjatywach, jak we własnym zakresie — wykorzystując rozległe uprawnienia i kompetencje — sprawować swoje funkcje organizatorskie coraz lepiej.

Dośkonale działaniem gmin zainteresowani są żywo wszyscy mieszkańcy wsi, i szerzej — całe społeczeństwo, gdyż od tego, czy będą one silnymi ośrodkami władzy, ośrodkami rozwoju społeczno-gospodarczego, zależy w ogromnej mierze pomyślna realizacja naszych zadań, zawartych w programie wysuniętym na VII Zjeździe PZPR. Stąd też sprawa ta znajduje się w centrum uwagi naszej partii i rządu. Ostatnio, konkretnie przed tygodniem — problemy związane z doskonaleniem działania gmin omawiano na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR. Także też cel przyspieszenia podjętej w tych dniach akcji powszechnego przeglądu gmin.

Przedsięwzięcie to służy

zalesianie, zbędne drogi lokalne, przejęcia i przejazdy na pola czy też nie uzasadnione eksploatacje żwiru lub piasku na obszarach uprawnych.

A dalej — jak „wyglądają” grunty w gospodarstwach bez następów: jak są prowadzone obecnie i kto zastąpi właścicieli w chwili, gdy zdecydują się przekazać je na Skarb Państwa w zamian za rentę. Czas ku takiemu wglądowi jest stosowny, jako że prace wiosenne zostały właśnie zakończone i wiadomo, które grunty i pod jakie uprawy zostały przeznaczone.

Przebiegają one również w ramach kompleksowej i ochrony środowiska naturalnego w gminach, porządku i estetyki, bezpieczeństwa pożarowego, jak też funkcjonowania dróg i sieci komunikacyjnej. Będzie to więc kompleksowe — pierwsze tego typu — spojrzenie na najważniejsze problemy gospodarcze i społeczne gmin.

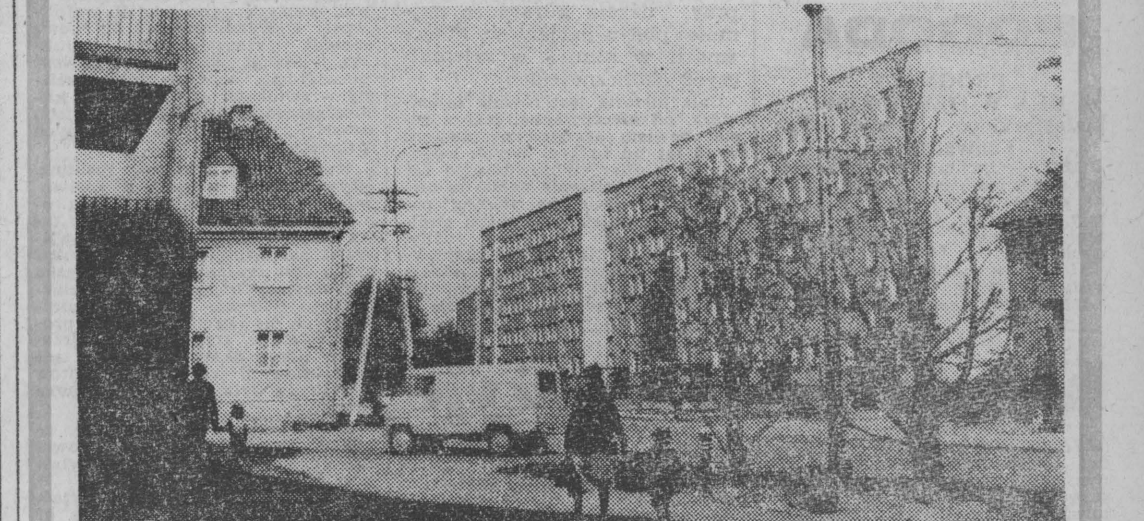
W całym kraju — również w województwach: białostockim, łomżyńskim i suwalskim — przegląd został już rozpoczęty. Dokonują go zespoły robocze powołane przez wojewodów spośród przedstawicieli urzędów wojewódzkich oraz wysoko kwalifikowanych pracowników instytucji wojewódzkich i gminnych, organizacji gospodarczych i społecznych.

Powszechny przegląd gmin — co z naciskiem należy podkreślić — nie może być tylko rejestracją potrzeb ani tym bardziej — „tropieniem” zaniechań. Chodzi przede wszystkim o sformułowanie potrzeb

Przeгляд możliwości

Przeгляд gmin zbiega się z intensywnymi przygotowaniami do żniw. Sprawy zbiór zbóż — bez strat — wymaga, by wszystkie przygotowania techniczno-organizacyjne do tej wielkiej kampanii zakończone zostały jak najszybciej. Termin gotowości do żniw ustalony został na 10 czerwca. Istotną rolę w przeglądzie odgrywa więc mobilizacja i pomoc dla aktywów wiejskich, sołtysów, pracowników zaplecza technicznego rolnictwa oraz handlu i usług, aby ten ten został wszędzie i w pełni dotrzymany. Przedmiotem analizy będą tu głównie remonty i konserwacje sprzętu, a także stan eksploatacji olągników i maszyn rolniczych.

Przeгляд gmin zbiega się z intensywnymi przygotowaniami do żniw. Sprawy zbiór zbóż — bez strat — wymaga, by wszystkie przygotowania techniczno-organizacyjne do tej wielkiej kampanii zakończone zostały jak najszybciej. Termin gotowości do żniw ustalony został na 10 czerwca. Istotną rolę w przeglądzie odgrywa więc mobilizacja i pomoc dla aktywów wiejskich, sołtysów, pracowników zaplecza technicznego rolnictwa oraz handlu i usług, aby ten ten został wszędzie i w pełni dotrzymany. Przedmiotem analizy będą tu głównie remonty i konserwacje sprzętu, a także stan eksploatacji olągników i maszyn rolniczych.



Mieczysław Wyszczelski przewodniczy komitetowi blokowemu, obejmującemu zasięgiem działania okolice ulic Nowotki, Moniuszki, 6 Kwietnia. Mieszka tu trzy tysiące ludzi.

Fot. Z. Lenkiewicz

z trzech województw

BUDOWA SZPITALA W SUWALKACH PRZEDMIOTEM NARADY

Województwo suwalskie należy do rzędu najuboższych w kraju pod względem liczby łóżek szpitalnych przypadających na statystyczne 10 tys. mieszkańców. Stan istniejących szpitali jest też daleki od zadowalającego. W najgorszej sytuacji pod tym względem znajdują się same Suwalki, których szpital — spełniający obecnie funkcję wojewódzkiego szpitala zespólnego — mieści się w starych i niefunkcjonalnych pomieszczeniach, na nadających się do pełnienia przypadającej mu obecnie roli.

W sytuacji tej budowa nowego szpitala w Suwałkach jest jednym z najważniejszych pod względem społecznym zadań inwestycyjnych. Stąd też do realizacji tej inwestycji wysoka waga przywiązują zarówno władze centralne jak i wojewódzkie. Pierwszy etap budowy szpitala przewidziany jest do roku 1980.

W sprawie realizacji tej ważnej inwestycji poświęcona była narada wykonawców z udziałem wicewojewody suwalskiego Józefa Kapla. W toku narady główny wykonawca — Biuro Projektów Budowlanych — zobowiązało się zrealizować w tym roku stan surowy głównego bloku szpitalnego na 610 łóżek zapewniając przerób 22 mln zł. Duże zrozumienie dla wagi inwestycji wykazał również podwykonawca, POM-y w Suwałkach, Sejnach i Augustowie podjęły się wykonania konstrukcji stalowych do prefabrykacji elementów budowlanych. (ceg)

NAJLEPSZE KOMISJE OCHRONY PRACY W PRZEMYSLE WŁOKNIENNICZYM

W Białostockich Zakładach Przemysłu Wehlanego im. Sierżana odbyło się podsumowanie ubiegłorocznego współzawodnictwa komisji ochrony pracy przemysłu włókienniczego województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Ostatnio w zakładach włókienniczych naszego regionu nastąpiła znaczna poprawa warunków socjalnych załóg oraz zmniejszyła się ilość wypadków przy pracy, zwłaszcza ciężkich. Duży też wkład w poprawę warunków bhp komisji ochrony pracy działających przy poszczególnych zakładach.

Najlepszą lokatę we współzawodnictwie za r. 1975 uzyskała komisja przy Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”, której przewodniczy Wiktor Jurkiewicz. Na drugiej pozycji uplasowała się komisja przy BZPB „Fasty”, na której czele stoi Leon Bruliński. Trzecie miejsce zdobyła komisja przy BZPW im. Sierżana, gdzie przewodniczącym jest Józef Nierodzik.

Przyznano również nagrody indywidualne najszybszym członkom komisji ochrony pracy. Otrzymały je: Zbigniew Chrzanowski, Michał Fedyszyn, Stanisław Gerlowski i Henryk Chelstowski (Łomżyńskie ZPB „Narew”), Wiktor Niedziela, Stanisław Nowik, Edward Karłowicz i Henryk Niewiński (BZPB „Fasty”), Anatol Gawryluk, Władysław Grudziński i Edward Przybylski (BZPW im. Sierżana). (gen)

Gerald Ford prowadzi

WASZYNGTON (PAP) — Dzięki decyzjom gremiów delegatów w stanie Nowy Jork i Pensylwania prezydent Gerald Ford wysunął się ponownie na czoło przed swego konkurenta Ronaldą Reagana pod względem liczby delegatów na konwencję Partii Republikańskiej, który będzie głosił na niego w pierwszym balotażu.

Prezydent Ford posiada obecnie 695 głosów delegatów. Reagan — 539. „Nieobowiązujące” pozostałe nadal 167 delegatów. Do wyboru kandydata na prezydenta w wyborach listopadowych niezbędne jest na konwencji uzyskanie 1130 głosów delegatów.

Walka z apartheidem

— tematem seminarium w Hawanie

HAWANA (PAP) — Korespondent PAP, Ryszard Ginalski pisze:

Ponad 200 działaczy politycznych i społecznych z całego świata zebrało się w Hawanie 24 maja na seminarium, zorganizowanym przez specjalny komitet ONZ do walki z apartheidem. Oprócz członków komitetu skupiających przedstawicieli 18 państw, w imprezie uczestniczą także liczne delegacje krajowych i międzynarodowych organizacji oraz ruchów narodowowyzwoleńczych z Afryki.

Obrady polsko-amerykańskiej rady gospodarczej

WASZYNGTON (PAP) — W Waszyngtonie rozpoczęły się obrady polsko-amerykańskiej rady gospodarczej. W toku spotkania z przeszło 100-osobową grupą przedstawicieli amerykańskiego przemysłu i handlu omówiono dalsze możliwości wzrostu kontaktów i obrotów między przedsiębiorstwami obu krajów, zwłaszcza aktywizację polskiego eksportu maszyn i kooperacji przemysłowej. Przedyskutowano również problemy finansowania rosnącej wymiany handlowej, technicznej i lokowania większej ilości polskich towarów na rynku amerykańskim.

Pośmiertne odznaczenie J. Szajnówicza

ATENY (PAP) — Na wniosek ministerstwa obrony Grecji, prezydent Republiki Konstantinos Kacos podpisał dekret przyznający pośmiertnie złoty medal za wyjątkowe zasługi w czasie II wojny światowej Jerzemu Iwanow-Szajnówicowi, polsko-greckiemu bohaterowi ruchu oporu przeciwko hitlerowcom.

Informacja o odznaczeniu została opublikowana przez całą prasę grecką oraz podana w radiu i telewizji.

W obradach seminarium uczestniczy z ramienia Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji i Afryki Włodek Skrabalak.

Otwierając seminarium przewodniczący komitetu do walki z apartheidem, amb. Lespie O. Harriman, amb. podkreślił palącą konieczność zlikwidowania rasistowskiego reżimu w RPA.

W imieniu władz Kuby uczestników seminarium powitał minister Spraw Zagranicznych Raul Roa, który zaakcentował fakt, iż od chwili wyzwolenia kolonii portugalskich w Afryce, RPA zintensyfikowała swą agresywną politykę wobec miejscowej ludności murzyńskiej, jak i wobec sąsiednich państw. Roa podkreślił, iż Kuba zawsze udzielała poparcia narodom Afryki, walczącym przeciw imperializmowi, rasizmowi i kolonializmowi. Zwolnieniu seminarium w Hawanie.

Delegacja Sejmu PRL z wizytą w Brazylii

RIO DE JANEIRO (PAP) — Delegacja Sejmu PRL jest w rewie z wizytą w Brazylii. W skład delegacji, której przewodniczą marszałek Sejmu Stanisław Gucwa wchodzi: zastępca przewodniczącego delegacji, zastępca przewodniczącego komisji prac ustawodawczych — poseł Kazimierz Rokoszwski; zastępca przewodniczącego komisji górniczej, energetyki i chemii — poseł Jan Soja; zastępca przewodniczącego komisji nauki i postępu technicznego, członek komisji gospodarki morskiej i żeglugi — poseł Józef Włocławski; członek komisji administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska oraz prac ustawodawczych — poseł Andrzej Bondarewski oraz szef kancelarii Sejmu — Kazimierz Świątek.

W czasie wizyty, która ma na celu zacieśnienie stosunków między parlamentarnymi delegacjami Sejmu spotka się również z czołowymi działaczami państwowymi i gospodarczymi oraz zwiędzi nie-

stwierdził mówca — jest dla Kuby tym bardziej ważne, iż zbiega się z nową falą anty-kubańskich ataków ze strony imperializmu USA — ataków, będących jego reakcją na międzynarodową pomoc udzieloną przez Kubę narodowi Angoli.

W imieniu sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima, przewodniczącemu seminarium, przekazał jego zastępca/d/s politycznych Rady Bezpieczeństwa — Arkady N. Szewczenko, który podkreślił, iż Zgromadzenie Ogólne NZ i Rada Bezpieczeństwa wielokrotnie potępiały politykę apartheidu i opowiadały się za wyzwoleniem wszystkich narodów Afryki. Arkady N. Szewczenko wyraził przekonanie, że seminarium w Hawanie przyczyni się do dalszego postępu w walce narodów Afryki przeciwko apartheidowi.

Kolejny kandydat na prezydenta Portugalii

LIZBONA (PAP) — Sztab generalny portugalskiej armii ludowej zezwolił majorowi Otelo Saraiva de Carvalho na wysunięcie jego kandydatury na stanowisko prezydenta.

O. Saraiva de Carvalho, który tymczasem został zwolniony z więzienia, gdzie przebywał w konsekwencji wydarzeń z 25 listopada 1975 r., uzyskał ponadto pozwolenie na poruszanie się po całym kraju w czasie kampanii wyborczej bez konieczności każdorazowego zwracania się do sztabu generalnego armii ludowej o pozwolenie na zmianę miejsca pobytu.

Jak wiadomo, do wydarzeń listopada Saraiwa de Carvalho był szefem wojsk terytorialnych obrony kraju (COPCON) i miał rangę generała. Po aresztowaniu został zdegradowany do stopnia majora.

Major de Carvalho pod koniec bieżącej tygodnia ma wystąpić na konferencji prasowej, na której poinformuje o tym, czy zdecydował się wycofać swą kandydaturę w wyborach prezydenckich.

LIBAN

„MAZUREK” zbliża się do Kanalu Panamskiego

GDANSK (PAP) — Już niewiele ponad 20 mil pozostaje jachtowi „Mazurek”, na którym kpt. Krystyna Chojnowska-Liskiewicz żegluje dookoła świata, do osiągnięcia portu Cristobal u wejścia do Kanalu Panamskiego. W ostatnich dniach tempo rejsu wyraźnie spadło. Po dniach silnych, szturmowych wiatrów, które — choć miały się zgasnąć — przyspieszały żegluga, nastąpił okres pięknej pogody, ale i słabych wiatrów. Należy oczekiwać że meta drugiego etapu swojej podróży „Mazurek” osiągnie w ciągu 2-3 dni.

„MAZUREK” zbliża się do Kanalu Panamskiego

GDANSK (PAP) — Już niewiele ponad 20 mil pozostaje jachtowi „Mazurek”, na którym kpt. Krystyna Chojnowska-Liskiewicz żegluje dookoła świata, do osiągnięcia portu Cristobal u wejścia do Kanalu Panamskiego. W ostatnich dniach tempo rejsu wyraźnie spadło. Po dniach silnych, szturmowych wiatrów, które — choć miały się zgasnąć — przyspieszały żegluga, nastąpił okres pięknej pogody, ale i słabych wiatrów. Należy oczekiwać że meta drugiego etapu swojej podróży „Mazurek” osiągnie w ciągu 2-3 dni.

Katastrofalna powódź na Filipinach

TOKIO (PAP) — W poważnym zagrożeniu znalazł się mieszkańcy filipińskiej prowincji Pangasinan, położonej na północ od Manila. W wtorek nastąpiło tam zawałenie się części wielkiej tamy, co spowodowało gwałtowną powódź w tym rejonie. Powstała konieczność przetransportowania statków w trybie pilnym ok. 10 tys. osób.

Jak informowaliśmy nad Filipinami przesyłał ostatnio gwałtowny tajfun „Ola”, któremu towarzyszyły ulewne deszcze i potężna wichura. Tajfun i powódź spowodowały ogromne zniszczenia. Przeszło 20 osób poniosło śmierć. Prawie 140 tys. zostało bez dachu nad głową. Niewykluczone, że w miarę napływania informacji z terenów, uznaczonych za rejon klęski żywiołowej, liczba ta będzie wyższa.

Piestrzenica — grzyb trujący!

Niebawem w lasach pojawi się piestrzenica kaskadowa, a wraz z nią niebezpieczeństwo zatrucia się tym grzybem. Pamiętajmy więc, że piestrzenica w stanie świeżym i nieodpowiednio przygotowana jest silnie trująca. Zwykle w niej znajdują toksyczne powidoki uszkodzone wątroby i nerek.

Piesterzenica może być jadalna, ale po odpowiednim przygotowaniu. Substancje toksyczne uwalniają się podczas suszenia grzybów przy

W SKROCIE

MOSKWA — Na Kremlu zakończyły się we wtorek rozmowy radziecko-angielskie. Ze strony radzieckiej w ich imieniu działał premier Aleksiej Kosygin, min. spraw Zagranicznych, Andrej Gromyko i min. Obrony, Dmitrij Ustinow. Ze strony angielskiej — premier Lopo Do Nascimienta i in. członkowie delegacji LKA. Omówiono zagadnienia związane z dalszym rozwojem współpracy radziecko-angielskiej w różnych dziedzinach.

BUDAPEST — I sekretarz KC WSPR János Kadar przyjął delegację Francuskiej Partii Socjalistycznej (PS) z jej pierwszym sekretarzem, Francois Mitterrandem, która przybyła w poniedziałek na Węgry na zaproszenie KC WSPR.

LONDYN — We wtorek przybył do Londynu sekretarz stanu USA Henry Kissinger. Wczoraj on udzielił w rozpoczynającym się w stolicy W. Brytanii konferencji organizatorów pakietu centralnego (CENTO).

PARYŻ — Agencja AFP pisze, że w zeszłym tygodniu Tajlandia opuściło przeszło 500 wojskowych amerykańskich. W kraju tym pozostaje jeszcze 2500 żołnierzy amerykańskich. Do 15-osiobowej większości powróci do Stanów Zjednoczonych przez 20 lipca.

KOPENHAGA — Islandzkie ministerstwo sprawiedliwości poinformowało, że obecny prezydent tego kraju, Kristian Eldjarn, został zatwierdzony na tym stanowisku na kolejną, trzecią już, czteroletnią kadencję, która rozpocznie się 1 sierpnia br.

NOVY JORK — Sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim odwiedził w wtorek z Nowego Jorku do Damasku. Będzie on starał się uzyskać zgodę Syrii na przedłużenie kadencji sił pokojowych ONZ na Wzgórzach Golan, która wygasa w niedzielę, 30 bm.

LONDYN — Tel. Awt w tym wyraża się trwałej aneksji okupowanych ziem arabskich. Izraelskie ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało 20-letni plan osiedlenia ludności żydowskiej na zagrabionej Syrii część Wzgórz Golan. Plan przewiduje osiedlenie się tam 40 tys. Izraelczyków oraz pobudowanie im. in. miasta dla 20 tys. ludzi oraz 43 osiedli rolniczo-przemysłowych.

SPORT

Mecz Polska-Uruguay zainauguruje olimpijskie występy polskich piłkarzy

MONTREAL (PAP) — W poniedziałek dokonano w Montrealu losowania grup olimpijskiego turnieju piłkarskiego. Nasi piłkarze nie mogą narzekać na brak szczęścia. Ich przeciwnikami w grupie „C” będą zespoły Urugwaju, Nigerii i Iranu.

Oto skład powstałych grup: Grupa „A”: Brazylia, NRD, Hiszpania, Zambia. Grupa „B”: Meksyk, Francja, Izrael, Gwatemala. Grupa „D”: Kanada, ZSRR, KRL-D, Ghana.

Ceremonia losowania transmitowana była przez wiele stacji telewizyjnych. Wzięli w niej udział m. in. prezydent FIFA Joao Havelange i sekretarz generalny Federacji Helmut Kasper. Pierwszym przeciwnikiem Polaków będzie

Uruguay. Mecz ten, który rozegrany zostanie 18 lipca, w Montrealu, otworzy olimpijski turniej piłkarski.

Rozgrywki w grupach toczy się będą systemem „każdy z każdym”. Kolejne terminy tych spotkań to: 20, 21, 22 i 23 lipca. Dwie najlepsze drużyny z każdej grupy awansują do ćwierćfinału. Od tego stosowny już będzie system pucharowy — o awansie rozstrzygnie jeden mecz.

Cztery mecze ćwierćfinałowe odbędą się 25 lipca. Pojedynki półfinałowe zaplanowano na 27 lipca w Toronto i Montrealu. Mecz o miejsca 3-4 rozegrany zostanie 29 lipca na stadionie olimpijskim w Montrealu, a 31 lipca na tym samym obiekcie odbędzie się mecz finałowy o złoty i srebrny medal.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

DZIS MECZ POLSKA — IRLANDIA

Pilnie przygotowują się nasi piłkarze do środowego towarzyskiego spotkania z reprezentacją Irlandii. Obie drużyny przegrywały w poprzednim meczu treniowym na polu stadionu im. 22 lipca, na którym rozegrany zostanie pojedynek.

Nasza kadra przeprowadziła pikarski trening w godzinach popołudniowych. Do 16-osobowej grupy zawodników dołączył we wtorek Roman Jakobsz, którego trener Kazimierz Górski powołał w miejsce kontuzjowanego Lesława Cmilkiewicza.

DZIS ROZPOCZYNA SIĘ MISTRZOSTWA EUROPY W STRZELECTWIE SŁOŹYNIEM

W czwartek 27 bm. w Bernie rozpoczyna się mistrzostwa Europy w strzelectwie słozynym. Będzie to jeden z ostatnich najważniejszych turniejów przed Olimpiadą w Montrealu dla najlepszych strzelców europejskich.

TERMIN EWENTUALNYCH POWTÓRK W PILCE NOŻNEJ

Europejska unia piłkarska zdecydowała, że jeżeli mecz finałowy mistrzostw Europy 20 czerwca nie przyniesie rozstrzygnięcia, to w niedzielę 27 czerwca odbędą się dodatkowe spotkania. Termin ten spotkań wyznaczono na 22 czerwca (godz. 20.15) — także w Beigradzie. Nie przewiduje się

natomiast powtórzenia meczu o trzecie miejsce. W przypadku nieprzebiegu mistrzostw Europejskich zdecydowanie rzutów karnych.

NIESPODZIANKA W SAPORON Do niespodzianki doszło w turnieju siatkarskim w Saporonie. Reprezentacja Kuby nieoczekiwanie wygrała z Japonią 3:0 (16:14, 15:10, 15:10). W innym meczu CSRS pokonała Włochy 3:0 (15:10, 15:10, 15:7).

ALI OBRONIŁ TYTUŁ W tenisach w nocy z poniedziałku na wtorek odbyła się walka o mistrzostwo świata w walce ciężkiej pięcioboju zawodowym między obrońcą tytułu Amerykaninem Muhammadem Ali i Brytyjczykiem Richardem Dunneem. Pojedynkowi przegrał w sędziarstwie Alego przez nokaut w 15. rundzie. Walka obowiązkowo ok. 10 tys. widzów.

A. SZNAPIK W CZŁOWIEC TURNIEJU O MEMORIAL CABALETI

W Cienfuegos (500 km od Hawany) rozgrywanym w nocy z poniedziałku na wtorek odbył się turniej o Memorial Cabaletti w tenisie. Wzięło w nim udział 16 zawodników. W półfinale Polak Aleksander Sznapik.

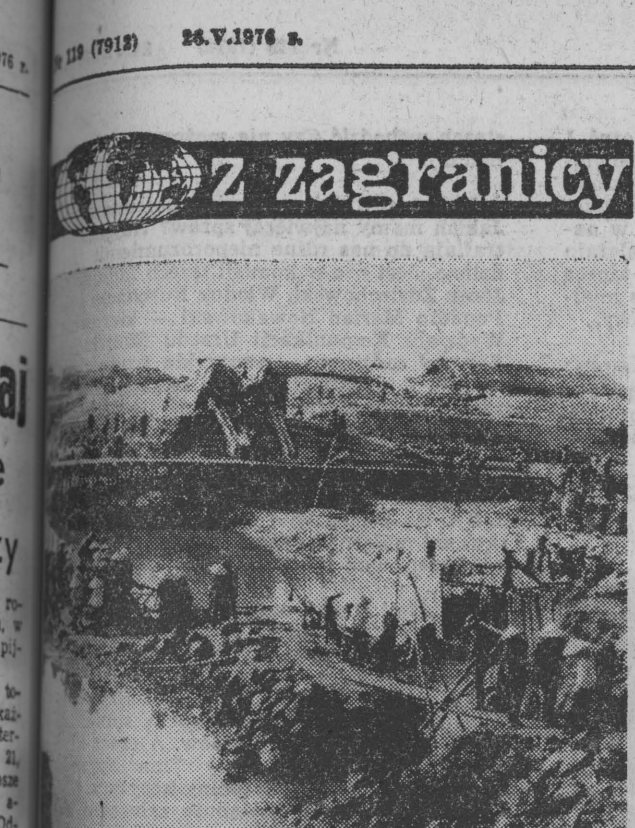
W sześciu rundach turnieju głównego A. Sznapik zajął drugie miejsce. W półfinale przegrał z Gwatemalczykiem Sigurjonem (Islandia) i Garcia (Kuba) — po 4 pkt.

Pływanie bliżej szkoły

Białystok posiada doskonałe warunki do rozwoju pływackiego. Tak twierdzi wielu fachowców. Jak dotychczas jednak dobre warunki (trzy kryte pływalnie oraz jedna z naziwskich w kraju „płetwiszka” — basen Jagiellonii) nie zostały w pełni wykorzystane. Nie ulega wątpliwości, że w Białymstoku jest ogromny potencjał. Wzrost pływacki w naszym mieście jest ogromny. Obecnie w Białymstoku jest 10 klubów pływackich. W klubach uczniowie nie zrzekają się klas I-IV oraz V-VIII. Szkoły mogą wystawić dowolną ilość uczniów. Punktowane są bowiem zarówno wyniki jak i ilość startów. Po drugiej rundzie, która zostanie rozegrana w październiku zwycięzca szkoły otrzyma puchar przedchodni MKSB Jagiellonii oraz puchar „Gazety Współczesnej”. Druga i trzecia w Białymstoku — puchar Okręgowego Związku Pływackiego.

Organizatorzy liczą na masywny udział dzieci. Stąd apel o nauczycieli WF o zgłoszenie w szkole chłopców. Z całą pewnością pomoże to w rozwoju pływania w Białymstoku. Będzie to właśnie w tych zawodach pojawił się talent na miarę przyszłego Spitzera.

MKSBJ Jagiellonia, Okręgowy Związek Pływacki i WOPR zainaugurują w tym roku pływackie zawody w Białymstoku. W ramach tych zawodów odbędą się konkursy w różnych konkurencjach. Wśród nich: 100 m, 200 m, 400 m, 800 m, 1600 m, 3200 m, 6400 m, 12800 m, 25600 m, 51200 m, 102400 m, 204800 m, 409600 m, 819200 m, 1638400 m, 3276800 m, 6553600 m, 13107200 m, 26214400 m, 52428800 m, 104857600 m, 209715200 m, 419430400 m, 838860800 m, 1677721600 m, 3355443200 m, 6710886400 m, 13421772800 m, 26843545600 m, 53687091200 m, 107374182400 m, 214748364800 m, 429496729600 m, 858993459200 m, 1717986918400 m, 3435973836800 m, 6871947673600 m, 13743895347200 m, 27487790694400 m, 54975581388800 m, 109951162777600 m, 219902325555200 m, 439804651110400 m, 879609302220800 m, 1759218604441600 m, 3518437208883200 m, 7036874417766400 m, 14073748835532800 m, 28147497671065600 m, 56294995342131200 m, 112589990684262400 m, 225179981368524800 m, 450359962737049600 m, 900719925474099200 m, 1801439850948198400 m, 3602879701896396800 m, 7205759403792793600 m, 14411518807585587200 m, 28823037615171174400 m, 57646075230342348800 m, 115292150460684697600 m, 230584300921369395200 m, 461168601842738790400 m, 922337203685477580800 m, 1844674407370955161600 m, 3689348814741910323200 m, 7378697629483820646400 m, 14757395258967641292800 m, 29514790517935282585600 m, 59029581035870565171200 m, 118059162071741130342400 m, 236118324143482260684800 m, 472236648286964521369600 m, 944473296573929042739200 m, 1888946593147858085478400 m, 3777893186295716170956800 m, 7555786372591432341913600 m, 15111572745182864683827200 m, 30223145490365729367654400 m, 60446290980731458735308800 m, 120892581961462917470617600 m, 241785163922925834941235200 m, 483570327845851669882470400 m, 967140655691703339764940800 m, 1934281311383406679529881600 m, 3868562622766813359059763200 m, 7737125245533626718119526400 m, 15474250491067253436239052800 m, 30948500982134506872478105600 m, 61897001964269013744956211200 m, 123794003928538027489912422400 m, 247588007857076054979824844800 m, 495176015714152109959649689600 m, 990352031428304219919299379200 m, 1980704062856608439838598758400 m, 3961408125713216879677197516800 m, 7922816251426433759354395033600 m, 15845632502852867518708790067200 m, 31691265005705735037417580134400 m, 63382530011411470074835160268800 m, 126765060022822940149670320537600 m, 253530120045645880299340641075200 m, 507060240091291760598681282150400 m, 1014120480182583521197362564300800 m, 2028240960365167042394725128601600 m, 4056481920730334084789450257203200 m, 8112963841460668169578900514406400 m, 16225927682921336339157801028812800 m, 32451855365842672678315602057625600 m, 64903710731685345356631204115251200 m, 129807421463370690713262408230502400 m, 259614842926741381426524816461004800 m, 519229685853482762853049632922009600 m, 1038459371706965525706099265844019200 m, 2076918743413931051412198531688038400 m, 4153837486827862102824397063376076800 m, 8307674973655724205648794126752153600 m, 16615349947311448411297588253504307200 m, 33230699894622896822595176507008614400 m, 66461399789245793645190353014017228800 m, 132922799578491587290380706028034457600 m, 265845599156983174580761412056068915200 m, 531691198313966349161522824112137830400 m, 1063382396627932698323045648224275660800 m, 2126764793255865396646091296448551321600 m, 4253529586511730793292182592897102643200 m, 8507059173023461586584365185794205286400 m, 17014118346046923173168730371588410572800 m, 34028236692093846346337460743176821145600 m, 68056473384187692692674921486353642291200 m, 136112946768375385385349842972707284582400 m, 272225893536750770770699685945414569164800 m, 544451787073501541541399371890829138329600 m, 1088903574147003083082798743781658276659200 m, 2177807148294006166165597487563316553318400 m, 4355614296588012332331194975126633106636800 m, 8711228593176024664662389950253266213273600 m, 17422457186352049329324779900506532426547200 m, 34844914372704098658649559801013064853094400 m, 69689828745408197317299119602026129706188800 m, 139379657490816394634598239204052259412377600 m, 278759314981632789269196478408104518824755200 m, 557518629963265578538392956816209037649510400 m, 1115037259926531157076785913632418075299020800 m, 2230074519853062314153571827264836150598041600 m, 4460149039706124628307143654529672301196083200 m, 8920298079412249256614287309059344602392166400 m, 17840596158824498513228574618118689204784332800 m,



Wietnam południowy. Odbudowa systemu nawadniającego w wiosce My Lai, gdzie miała miejsce pamiętna masakra, w 1968 roku.

Wietnamska wojna o chleb

Więcej upraw i żywności

Ludzie pracy Wietnamu nie tylko wzięli gremialny udział w wyborach do ogólnokrajowego Zgromadzenia Narodowego, ale też uczyli to ważne wzmocnienie wzmocnionym wysiłkiem produkcyjnym. Z kraju kraju napłynęły meldunki o dodatkowych obrotach w przemyśle, rolnictwie, budownictwie, transporcie i komunikacji. Wzrost produkcji przynosił plan gospodarczy na rok bieżący. Miliardy uczestniczyli w „Dniach Komunistycznej” pracy na polach, w których Ho Chi Minha intensywnie i przedstawiciele różnych wydziałów zapoczątkowali ruch „Pracy na budowlach politycznych”. W budowlach politycznych uczestniczyli w wietnamskiej armii ludowej.

Warunki naturalne rolnictwa wietnamskiego wymagają budowy skomplikowanego systemu irygacyjnego, przystosowanego do tego do oczyszczania zanieczyszczonych przez całe lata istniejących urządzeń nawadniających i do budowy nowych kanałów, tam oraz zapor w 16 prowincjach. Wykopyano około 1000 kilometrów kanałów, zbudowano wiele przepompowni wody i ułożono 140 km wałów wodnych, ulepszano istniejące urządzenia.

Pozwala to na dwukrotny zbiór ryżu na prawie 500 tys. ha. Rolnictwo południa posiada ogromne potencjalne możliwości powiększenia arealu ziem uprawnych i zwiększenia produkcji. Wydzielono zatem trzy rejon, które zostaną zagospodarowane w pierwszej kolejności. Są to: Północny Centralny, a więc rejon górski (wschodnia część delty Mekong) oraz Dong Thap, My Lai, czyli Dolina Trzciny — wielki obszar, bagieny, w zachodniej części delty. Północny Centralny będzie specjalizował się w uprawie roślin przemysłowych (kawa, herbata, piernik, drzewo kauczukowe, bawełna), a w zachodniej części delty Mekongu uprawę przemysłową z uprawy ryżu (Dolina Trzciny będzie zajmować się tylko uprawą ryżu). Dolina Trzciny będzie musiała przystąpić do pomocy przemysłowej, mechanicznej, gleba tam wymaga odkażenia. W miastach istnieje ciągle poważna nadwyżka żywności.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

Przed rokiem Wietnam południowy został całkowicie wyzwolony. Pierwsze sukcesy odbudowy kraju przynosiło na rolnictwo. Chodziło o żywność dla ludności, a przede wszystkim o produkcję około pół miliona ton ryżu. W tym celu odwołano się do ludności, która w Wietnamie była w większości weteranami wojny, a sędziwi ludzie, którzy w przeszłości przyniosli do miasta.

„Gdzie się podział ten znany i szanowany przez rencistów Zakład Ubezpieczeń Społecznych sprzed kilku lat, do którego zwracał się rencista a jemu chętnie pomagano, wyjaśniano, udzielano pomocy? Obecnie gonią tych rencistów jak bezdomnych psów. Co to się dzieje?”

W ostatnim miesiącu podobnych w tonie listów, traktujących o opieszałości i niedbałości w załatwianiu przez biurokratów oddziału ZUS spraw rencistów i emerytów, było więcej. Trafiały do instancji partyjnych, prokuratury, centrali ZUS w Warszawie, radia i prasy.

W maju ub. roku zwraca się do Oddziału ZUS w Warszawie Edward Zyskowski z prośbą o wydanie dokumentów uprawniających do korzystania z bezpłatnej pomocy lekarskiej. Otrzymał odpowiedź, że za wcześnie na decyzję w tej sprawie, ponieważ z Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych nie nadchodzi jeszcze akta postępowania rentowego. Sąd przysłał dokumenty kilka dni później, ale w ZUS o całej sprawie już zapomniano. Petent, znieruchomiony kilkumiesięcznym bezskutecznym czekaniem, zaskłada do pisania skargi.

W sprawie Tadeusza Skwirzyńskiego Oddział ZUS wystąpił do zakładu pracy rencisty o nadesłanie informacji, która była konieczna do podjęcia decyzji. Podobna historia. Urzędnik wysłał do pracodawcy odpowiedź „pismo” i — zapomnieli. Dopiero interwencja radia popchnęła sprawę naprzód.

Aleksander Popławski, też inwalida, podał pracę. Zawieszono mu wypłatę renty. Kiedy się znowu, pracodawca powiadomił o tym organ rentowy dzień przed ostatnim dniem zatrudnienia. Pismo wpłynęło do Oddziału ZUS z grudnia ub. roku. Rencista otrzymał pierwszą wypłatę — 31 stycznia następnego roku. Po interwencji Komitetu Wojewódzkiego.

Wkracza prokurator. Rosnąca ilość skarg zainteresowała prokuraturę. W marcu br. wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej mgr Kazimierz Lewandowski przeprowadził w Oddziale ZUS kontrolę przestrzegania przepisów normujących załatwianie skarg. (Opisane wyżej przypadki wybraliśmy właśnie z informacji pokontrolnych).

Prokurator stwierdził, że zarzuty podnoszone przez skarżących były słuszne. Postępowanie dowodowe cechował daleko posunięty formalizm; nie wystarczały wyciągi z dowodów osobistych. Na każdą okoliczność żądano zaświadczeń. „Do spraw podchodzono biurokratycznie, bez większej dbałości o życie sprawy rencistów i emerytów” — pisał prokurator.

Co równie ważne, odpowiedź, jakich u dzielał ZUS, nie zawsze kończyła sprawę me-

rytorycznie. Mówiąc zwyczajnie — odfajkowano sprawy pentów. Najczęściej jednak uchybienie to opieszałość. Większość skarg dotyczyła przewlekłości w postępowaniu.

„Poczynione ustalenia i wyprowadzone wnioski dowodzą, że w Oddziale ZUS nie ma

niezależnie zorganizowanego nadzoru nad postępowaniem skargowym i kwalifikowaniem podań do postępowania skargowego” — konkluduje prokurator.

Trzeba tu bowiem zaznaczyć, że nie wszystkie skargi wpisywano do rejestru. Część skarg trafiała do właściwych referentów, ci wkładali je do teczki i... na tym się kończyło. Inne skargi szły do Rady Nadzorczej ZUS, która prowadziła odrębny rejestr.

Mówiąc krótko, na styku ZUS — obywatela sytuacja nie wygląda najlepiej. Prokurator Wojewódzki mgr Marek Lechowicz wystąpił 27 marca br. do dyrektora Oddziału ZUS w Białymstoku z zaleceniem, by podjąć kroki, które umożliwią zlikwidowanie stwierdzonych nieprawidłowości.

W początkach maja rozmawiam z dyrektorem Oddziału ZUS Władysławem Szymańskim i jego zastępcą Bronisławem Ignasiakiem.

SOLIDNOŚĆ, NIE SENTYMENTY

Słyszę na wstępie, że w 1975 r. przez re-

se pracowników ZUS przebiegało 35 tysięcy spraw. Przy tak wielkiej liczbie — twierdzą moi rozmówcy — zawsze zdarzy się pewien odsetek załatwionych niewłaściwie.

„Ale dlaczego ten odsetek rośnie? Odpowiedź: wiąże się to z powstaniem dwóch nowych oddziałów ZUS: w Augustowie i Zambrowie. Brak umiejętności u tamtych pracowników. A jednocześnie doświadczeni pracownicy z Białegostoku oprócz załatwiania spraw rentowych muszą jeszcze jeździć szkolić tamtych, ale od 1 lipca, z chwilą usamodzielnienia się nowych jednostek, wszyscy wrócą do normy.

Zapraszamy do nas w drugim półroczu. Obiecuję, że wszystko będzie w porządku — zapewnia dyr. Szymański.

Cóż, z deklaracjami trudno dyskutować. Czy jednak tylko reorganizacja jest wszystkim winna? Również biurokratyzm

Iraneusz Choroszucho

Emeryt przed biurkiem

Wojewódzki Zakład Pracy powołuje skompletować dokumenty, które trzy miesiące przed rozwiązaniem stosunku służbowego. Tymczasem wiele wniosków przychodzi do nas już po zwolnieniu pracownika. Nawet nie informuje się nas, czy zainteresowany jeszcze pracuje, czy już nie. A nam bez takiej informacji nie wolno rozpocząć wypłat. Zaczynamy korespondencję z zakładem. Czasem dostajemy odpowiedź po kilku tygodniach. A znowu czeka.

Ponieważ więcej. Tylko w co trzeciej sprawie zakłady prawidłowo kompletują dokumenty do wniosku. Reszta spada na nas i bezpośrednio zainteresowanych. To są tysiące spraw, rocznie. Roboty, która nie do nas należy. Szczególnie makabryczną (!) sytuację mamy z zakładami leśniczymi i przemysłu drzewnego i z gospodarstw. Nawet u jednostek nadzórnych nie przyjmują się tam do tych spraw większej uwagi.

Szkolić się bez przerwy zakładowych referentów do spraw świadczeń, ale czasem zastanawiam się, gdzie się ci ludzie podziewają. W wielu zakładach nie ma ani jednego.

Tak więc krag winnych poszerza się. A przecież nie żądamy, by wszędzie jechał prokurator na kontrolę. Cóż więc zostaje? Apelować o więcej sumienności? A może, mimo tego co powiedziano wyżej, o więcej serca?

Niech ktoś rozsądny powie, jak wyliczyć „normę skarg”. Czy wolno ile załatwić jedną sprawę na pięćset, czy może jedną na sto? Dopóki takiej normy nie ma — każdy i miętym nadzieje, że nie będzie — każdy interesant oddany z kwitkiem budzi niepokój. Szczególnie wtedy, gdy jest to człowiek w podeszłym wieku, schorowany, starym życiem, inwalida. Klient Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Przerwijmy na tym ten „mecz na jedną bramkę”. Od pracy organu rentowego zależy wiele, to prawda, ale prawie każda sprawa rentowa i emerytalna ma swój początek w zakładzie pracy. Pracodawca jest bowiem zobowiązany do gromadzenia dokumentów potrzebnych do wydania decyzji o rencie lub emeryturze. Podobnie jest z urzędami gminnymi, które zajmują się rolnikami zdającymi gospodarkę za rentę.

Opieszałość i niedbałość tych jednostek też może napuścić ludziom sporo krwi. I niestety, często psuje.

Dyr. Ignasiak o błędach innych mówi chętniej.

Zakład pracy powinien skompletować dokumenty już trzy miesiące przed rozwiązaniem stosunku służbowego. Tymczasem wiele wniosków przychodzi do nas już po zwolnieniu pracownika. Nawet nie informuje się nas, czy zainteresowany jeszcze pracuje, czy już nie. A nam bez takiej informacji nie wolno rozpocząć wypłat. Zaczynamy korespondencję z zakładem. Czasem dostajemy odpowiedź po kilku tygodniach. A znowu czeka.

Ponieważ więcej. Tylko w co trzeciej sprawie zakłady prawidłowo kompletują dokumenty do wniosku. Reszta spada na nas i bezpośrednio zainteresowanych. To są tysiące spraw, rocznie. Roboty, która nie do nas należy. Szczególnie makabryczną (!) sytuację mamy z zakładami leśniczymi i przemysłu drzewnego i z gospodarstw. Nawet u jednostek nadzórnych nie przyjmują się tam do tych spraw większej uwagi.

Szkolić się bez przerwy zakładowych referentów do spraw świadczeń, ale czasem zastanawiam się, gdzie się ci ludzie podziewają. W wielu zakładach nie ma ani jednego.

Tak więc krag winnych poszerza się. A przecież nie żądamy, by wszędzie jechał prokurator na kontrolę. Cóż więc zostaje? Apelować o więcej sumienności? A może, mimo tego co powiedziano wyżej, o więcej serca?

Niech ktoś rozsądny powie, jak wyliczyć „normę skarg”. Czy wolno ile załatwić jedną sprawę na pięćset, czy może jedną na sto? Dopóki takiej normy nie ma — każdy i miętym nadzieje, że nie będzie — każdy interesant oddany z kwitkiem budzi niepokój. Szczególnie wtedy, gdy jest to człowiek w podeszłym wieku, schorowany, starym życiem, inwalida. Klient Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Przerwijmy na tym ten „mecz na jedną bramkę”. Od pracy organu rentowego zależy wiele, to prawda, ale prawie każda sprawa rentowa i emerytalna ma swój początek w zakładzie pracy. Pracodawca jest bowiem zobowiązany do gromadzenia dokumentów potrzebnych do wydania decyzji o rencie lub emeryturze. Podobnie jest z urzędami gminnymi, które zajmują się rolnikami zdającymi gospodarkę za rentę.

Opieszałość i niedbałość tych jednostek też może napuścić ludziom sporo krwi. I niestety, często psuje.

Dyr. Ignasiak o błędach innych mówi chętniej.

Zakład pracy powinien skompletować dokumenty już trzy miesiące przed rozwiązaniem stosunku służbowego. Tymczasem wiele wniosków przychodzi do nas już po zwolnieniu pracownika. Nawet nie informuje się nas, czy zainteresowany jeszcze pracuje, czy już nie. A nam bez takiej informacji nie wolno rozpocząć wypłat. Zaczynamy korespondencję z zakładem. Czasem dostajemy odpowiedź po kilku tygodniach. A znowu czeka.

Ponieważ więcej. Tylko w co trzeciej sprawie zakłady prawidłowo kompletują dokumenty do wniosku. Reszta spada na nas i bezpośrednio zainteresowanych. To są tysiące spraw, rocznie. Roboty, która nie do nas należy. Szczególnie makabryczną (!) sytuację mamy z zakładami leśniczymi i przemysłu drzewnego i z gospodarstw. Nawet u jednostek nadzórnych nie przyjmują się tam do tych spraw większej uwagi.

Szkolić się bez przerwy zakładowych referentów do spraw świadczeń, ale czasem zastanawiam się, gdzie się ci ludzie podziewają. W wielu zakładach nie ma ani jednego.

Tak więc krag winnych poszerza się. A przecież nie żądamy, by wszędzie jechał prokurator na kontrolę. Cóż więc zostaje? Apelować o więcej sumienności? A może, mimo tego co powiedziano wyżej, o więcej serca?

Niech ktoś rozsądny powie, jak wyliczyć „normę skarg”. Czy wolno ile załatwić jedną sprawę na pięćset, czy może jedną na sto? Dopóki takiej normy nie ma — każdy i miętym nadzieje, że nie będzie — każdy interesant oddany z kwitkiem budzi niepokój. Szczególnie wtedy, gdy jest to człowiek w podeszłym wieku, schorowany, starym życiem, inwalida. Klient Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Przerwijmy na tym ten „mecz na jedną bramkę”. Od pracy organu rentowego zależy wiele, to prawda, ale prawie każda sprawa rentowa i emerytalna ma swój początek w zakładzie pracy. Pracodawca jest bowiem zobowiązany do gromadzenia dokumentów potrzebnych do wydania decyzji o rencie lub emeryturze. Podobnie jest z urzędami gminnymi, które zajmują się rolnikami zdającymi gospodarkę za rentę.

Opieszałość i niedbałość tych jednostek też może napuścić ludziom sporo krwi. I niestety, często psuje.

Dyr. Ignasiak o błędach innych mówi chętniej.

Zakład pracy powinien skompletować dokumenty już trzy miesiące przed rozwiązaniem stosunku służbowego. Tymczasem wiele wniosków przychodzi do nas już po zwolnieniu pracownika. Nawet nie informuje się nas, czy zainteresowany jeszcze pracuje, czy już nie. A nam bez takiej informacji nie wolno rozpocząć wypłat. Zaczynamy korespondencję z zakładem. Czasem dostajemy odpowiedź po kilku tygodniach. A znowu czeka.

Ponieważ więcej. Tylko w co trzeciej sprawie zakłady prawidłowo kompletują dokumenty do wniosku. Reszta spada na nas i bezpośrednio zainteresowanych. To są tysiące spraw, rocznie. Roboty, która nie do nas należy. Szczególnie makabryczną (!) sytuację mamy z zakładami leśniczymi i przemysłu drzewnego i z gospodarstw. Nawet u jednostek nadzórnych nie przyjmują się tam do tych spraw większej uwagi.

Szkolić się bez przerwy zakładowych referentów do spraw świadczeń, ale czasem zastanawiam się, gdzie się ci ludzie podziewają. W wielu zakładach nie ma ani jednego.

Tak więc krag winnych poszerza się. A przecież nie żądamy, by wszędzie jechał prokurator na kontrolę. Cóż więc zostaje? Apelować o więcej sumienności? A może, mimo tego co powiedziano wyżej, o więcej serca?

Niech ktoś rozsądny powie, jak wyliczyć „normę skarg”. Czy wolno ile załatwić jedną sprawę na pięćset, czy może jedną na sto? Dopóki takiej normy nie ma — każdy i miętym nadzieje, że nie będzie — każdy interesant oddany z kwitkiem budzi niepokój. Szczególnie wtedy, gdy jest to człowiek w podeszłym wieku, schorowany, starym życiem, inwalida. Klient Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Przerwijmy na tym ten „mecz na jedną bramkę”. Od pracy organu rentowego zależy wiele, to prawda, ale prawie każda sprawa rentowa i emerytalna ma swój początek w zakładzie pracy. Pracodawca jest bowiem zobowiązany do gromadzenia dokumentów potrzebnych do wydania decyzji o rencie lub emeryturze. Podobnie jest z urzędami gminnymi, które zajmują się rolnikami zdającymi gospodarkę za rentę.

Opieszałość i niedbałość tych jednostek też może napuścić ludziom sporo krwi. I niestety, często psuje.

Dyr. Ignasiak o błędach innych mówi chętniej.

Zakład pracy powinien skompletować dokumenty już trzy miesiące przed rozwiązaniem stosunku służbowego. Tymczasem wiele wniosków przychodzi do nas już po zwolnieniu pracownika. Nawet nie informuje się nas, czy zainteresowany jeszcze pracuje, czy już nie. A nam bez takiej informacji nie wolno rozpocząć wypłat. Zaczynamy korespondencję z zakładem. Czasem dostajemy odpowiedź po kilku tygodniach. A znowu czeka.

Ponieważ więcej. Tylko w co trzeciej sprawie zakłady prawidłowo kompletują dokumenty do wniosku. Reszta spada na nas i bezpośrednio zainteresowanych. To są tysiące spraw, rocznie. Roboty, która nie do nas należy. Szczególnie makabryczną (!) sytuację mamy z zakładami leśniczymi i przemysłu drzewnego i z gospodarstw. Nawet u jednostek nadzórnych nie przyjmują się tam do tych spraw większej uwagi.

Szkolić się bez przerwy zakładowych referentów do spraw świadczeń, ale czasem zastanawiam się, gdzie się ci ludzie podziewają. W wielu zakładach nie ma ani jednego.

Tak więc krag winnych poszerza się. A przecież nie żądamy, by wszędzie jechał prokurator na kontrolę. Cóż więc zostaje? Apelować o więcej sumienności? A może, mimo tego co powiedziano wyżej, o więcej serca?

Niech ktoś rozsądny powie, jak wyliczyć „normę skarg”. Czy wolno ile załatwić jedną sprawę na pięćset, czy może jedną na sto? Dopóki takiej normy nie ma — każdy i miętym nadzieje, że nie będzie — każdy interesant oddany z kwitkiem budzi niepokój. Szczególnie wtedy, gdy jest to człowiek w podeszłym wieku, schorowany, starym życiem, inwalida. Klient Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Przerwijmy na tym ten „mecz na jedną bramkę”. Od pracy organu rentowego zależy wiele, to prawda, ale prawie każda sprawa rentowa i emerytalna ma swój początek w zakładzie pracy. Pracodawca jest bowiem zobowiązany do gromadzenia dokumentów potrzebnych do wydania decyzji o rencie lub emeryturze. Podobnie jest z urzędami gminnymi, które zajmują się rolnikami zdającymi gospodarkę za rentę.

Opieszałość i niedbałość tych jednostek też może napuścić ludziom sporo krwi. I niestety, często psuje.

Dyr. Ignasiak o błędach innych mówi chętniej.

Zakład pracy powinien skompletować dokumenty już trzy miesiące przed rozwiązaniem stosunku służbowego. Tymczasem wiele wniosków przychodzi do nas już po zwolnieniu pracownika. Nawet nie informuje się nas, czy zainteresowany jeszcze pracuje, czy już nie. A nam bez takiej informacji nie wolno rozpocząć wypłat. Zaczynamy korespondencję z zakładem. Czasem dostajemy odpowiedź po kilku tygodniach. A znowu czeka.

Ponieważ więcej. Tylko w co trzeciej sprawie zakłady prawidłowo kompletują dokumenty do wniosku. Reszta spada na nas i bezpośrednio zainteresowanych. To są tysiące spraw, rocznie. Roboty, która nie do nas należy. Szczególnie makabryczną (!) sytuację mamy z zakładami leśniczymi i przemysłu drzewnego i z gospodarstw. Nawet u jednostek nadzórnych nie przyjmują się tam do tych spraw większej uwagi.

Szkolić się bez przerwy zakładowych referentów do spraw świadczeń, ale czasem zastanawiam się, gdzie się ci ludzie podziewają. W wielu zakładach nie ma ani jednego.

Tak więc krag winnych poszerza się. A przecież nie żądamy, by wszędzie jechał prokurator na kontrolę. Cóż więc zostaje? Apelować o więcej sumienności? A może, mimo tego co powiedziano wyżej, o więcej serca?

Niech ktoś rozsądny powie, jak wyliczyć „normę skarg”. Czy wolno ile załatwić jedną sprawę na pięćset, czy może jedną na sto? Dopóki takiej normy nie ma — każdy i miętym nadzieje, że nie będzie — każdy interesant oddany z kwitkiem budzi niepokój. Szczególnie wtedy, gdy jest to człowiek w podeszłym wieku, schorowany, starym życiem, inwalida. Klient Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Przerwijmy na tym ten „mecz na jedną bramkę”. Od pracy organu rentowego zależy wiele, to prawda, ale prawie każda sprawa rentowa i emerytalna ma swój początek w zakładzie pracy. Pracodawca jest bowiem zobowiązany do gromadzenia dokumentów potrzebnych do wydania decyzji o rencie lub emeryturze. Podobnie jest z urzędami gminnymi, które zajmują się rolnikami zdającymi gospodarkę za rentę.

Opieszałość i niedbałość tych jednostek też może napuścić ludziom sporo krwi. I niestety, często psuje.

Dyr. Ignasiak o błędach innych mówi chętniej.

Zakład pracy powinien skompletować dokumenty już trzy miesiące przed rozwiązaniem stosunku służbowego. Tymczasem wiele wniosków przychodzi do nas już po zwolnieniu pracownika. Nawet nie informuje się nas, czy zainteresowany jeszcze pracuje, czy już nie. A nam bez takiej informacji nie wolno rozpocząć wypłat. Zaczynamy korespondencję z zakładem. Czasem dostajemy odpowiedź po kilku tygodniach. A znowu czeka.

Ponieważ więcej. Tylko w co trzeciej sprawie zakłady prawidłowo kompletują dokumenty do wniosku. Reszta spada na nas i bezpośrednio zainteresowanych. To są tysiące spraw, rocznie. Roboty, która nie do nas należy. Szczególnie makabryczną (!) sytuację mamy z zakładami leśniczymi i przemysłu drzewnego i z gospodarstw. Nawet u jednostek nadzórnych nie przyjmują się tam do tych spraw większej uwagi.

CZYTELNICZY REDAKCJA

POTRZEBNE ROWY ODWADNIAJĄCE

Jestem mieszkańcem wsi Strzyki, w woj. białostockim. Chciałbym podzielić się z redakcją białostockimi, jakie przeżywa mieszkańcy tutejszej wsi. Parę lat temu droga łącząca wioskę z główną trasą była nieprzejezdna. Kiedy do wsi przyjeżdżaliśmy, organizowaliśmy przez Urząd Gminy w Białym Podlasku, czynów społecznych, zabrał się do roboty. Całymi dniami remontowano drogę, przepuszczały, wodono żwir, kopano rowy. W roku 1974 zrobiliśmy bardzo wiele, czym wyróżniliśmy się na terenie naszej gminy. W roku 1975 roboty były kontynuowane. Wykopywano więcej wód, ale co z tego, kiedy nie wykopano rowów odwadniających. Istniejące rowy są bardzo zamożne i nie spełniają swojego zadania. Interweniowaliśmy w gminie i w Rejonie Dróg Publicznych w Białym Podlasku. Chcieliśmy wykopać sami te rowy w czasie społecznym, ale potrzebna jest fachowa pomoc. Wprawdzie latem ub. roku przyjechała koparka i zaczęła kopać rowy odwadniające, koparka pracowała niecały dzień. Jak twierdził operator, wysiadła jakaś uszczelka i spaliła się praca koparki. Operator odjechał. Minął prawie rok od tego czasu. Na drodze leżą zwaliny ziemi, które jak gdyby chronią przed ujeżdżaniem do rowu. I tak nasza praca idzie na marne.

Prosimy o opublikowanie naszego listu w „Gazecie”. Może Urząd Gminy zainteresuje się naszymi kłopotami i przyjdzie nam z pomocą.

J. P.
Strzyki, woj. białostockie

DBAJMY O ZIELEN

Staraniem kierownictwa Spółdzielni Mieszkaniowej w Hajnowce, na osiedlu sasanio trawę, posadzono róże, krzewy i drzewka. Na ten cel wydano wiele pieniędzy. Dzięki temu osiedle stało się piękne. Mieszkańcy szczerzyli się pięknością zieleni, kwiatami, czystością, świeżością powietrza. Dzieci mają gdzie biegać, a starsi mogą odpocząć na ławce.

Niestety, znajdują się wandalizmy, którzy bezkarnie niszczą ten duży wkład pracy. Samochody, motocykle, furmanki konne jeżdżą beztrosko po chodnikach, zieleńcach i rabatach. Dzieje się to wszystko na oczach dzieci. Czy w takiej sytuacji wyrosną z nich obywateli, którzy uszanują pracę innych i będą mieli samouczki do ładu i porządku? Na pewno nie.

Takie marnotrawstwo powinno być surowo potępiane. Dużo w tej sprawie mógłby pomóc dzielnicowy MO. Ukazanie mandatu byłoby najskuteczniejszym środkiem dla tych, którzy nie szanują miłości społecznego.

W. B.
Hajnowka

BRAK TROSKI O PRACOWNIKA

Pracuję w Przedsiębiorstwie Handlu Spożywczego od roku 1974, na stanowisku sprzedawcy w sklepie spożywczym. Jestem obecnie w ciąży. W trakcie przebywania w szpitalu ze względu na stan zdrowia, zostałam skierowana z listy pracowników tego sklepu. Po wyjściu ze szpitala, otrzymałam zaświadczenie lekarskie warunkujące mi lepszą pracę. Zaświadczenie okazałam kierownikowi komórki kadrowej. Mimo tego zostałam ponownie skierowana do pracy na poprzednie stanowisko. Po przepracowaniu jednego dnia, przewieziono mnie do szpitala, gdzie przebywałam od 26 marca do 4 kwietnia br. I znów wydano mi zaświadczenie motywujące powód przeniesienia mnie do lepszej pracy. Poprzednie kierownik kadry uznał za niewystarczające. Niestety, pracy lepszey nie otrzymałam. Zaczęto mnie odsyłać do różnych sklepów spożywczych. Pośniej skierowano mnie do pracy przy sprzedaży lodów. Wychoząc z biura, dostawałam krótkotki i przewieziono mnie do kliniki.

Obecnie kierownik kadry nadal odmawia przeniesienia do pracy odpowiedniej do mojego stanu zdrowia. Każde mi brzo zwolnienie lekarskie, albo też na urlop wypoczynkowy. Na to nie mogę się zgodzić, ponieważ będzie mi potrzebny na wychowanie dziecka.

Proszę o wyjaśnienie, czy Kodeks Pracy przewiduje przeniesienie mnie do lepszej pracy.

BARBARA MARCINOWICZ
Białystok

SLADEM LISTU DO „GAZETY”

Mieszkańcy bloku nr 9 na Osiedlu Zielonym w Sokółce w liście do redakcji żalili się na zły odbiór II programu w TV, mimo zaistnienia odpowiednich anten przez specjalistów w tym zakresie. List Czytelników przesyłał Związek Młodzieży Radiotechnicznej i Telewizyjnej w Białymstoku do ustosunkowania się.

W odpowiedzi nadesłanej do redakcji przez ZURIT czytamy m. in.: „W załatwieniu reklamacji użytkowników anteny zbiorowej w budynku nr 9 na Osiedlu Zielonym w Sokółce, dokonano sprawdzenia odbioru II programu telewizyjnego w wymienionym budynku. Okazało się, iż jakość odbioru II programu nie odbiega od uzyskiwanej w Sokółce. Ze względu na znaczną odległość od nadajnika II programu TV, parametry obrazu i dźwięku odbiegają znacznie od parametrów I programu.

Jednocześnie informujemy, że nadajnik II programu jest nadajnikiem przeznaczonym dla obszaru miasta Białego-stoku, zaś instalacja wykonana na specjalne życzenie inwestora, nie gwarantując wysokiej jakości obrazu”.

Ciąg dalszy ze str. 1

Kolei pozostałem wierny do dziś. Kieruję teraz elką placówką Przedsiębiorstwa Spedykcji Krajowej. Wkrótce pójdę na emeryturę. Ale wiem, że nie zaznam spokoju. Tak już jestem. Ja muszę coś robić, działać, być w ciągłym ruchu. W zakładzie i poza zakładem. Od wielu lat jestem aktywną partijną, a teraz samorządową.

Pytacie, czy praca w samorządzie osiedlowym daje mi satysfakcję. Na pewno. Szliśmy przed chwilą ulicą, co drugi przechodził wymieniał ze mną ukłony, pozdrawiał. Ludzie w osiedlu i całym Elku dobrze mnie znają. I często dziękują, że udało nam się w samorządzie załatwić jakąś sprawę. Jestem także w komisji pojednawczej. Ilek mamy kłopotów z mężami pijakami. Wielu — po naszych perswazjach — statkuje się i jest dobrym mężem. A wtedy przychodzi żona i dziękuję.

— Prokurator nie dał rady, milicja też, a wyjście go powstrzymało i przestał pić?

— Od siedemdziesiątego trzeciego przewodniczę Komitetowi Osiedlowemu nr 10. Obejmuje on zasięgiem swego działania okolicę ulic Nowotki, Moniuszki, 6 Kwietnia. Mieszka tu trzy tysiące ludzi. Niewiele mamy aktywistów. Początkowo dużo było chętnych. Ale nie wiadomo, co należy robić, za co najpierw się zabrać. To niektórych zniechęciło. Wycofali się z pracy w samorządzie.

I wtedy doszliśmy do wniosku, że należy stworzyć program działania, następnie dbać o jego wykonanie. Po prostu chodziło o to, aby pokazać ludziom, że powstaje coś pożytecznego dla osiedla i dla nich. Na drugim planie postanowiliśmy zaspakować do i urządzić zieleńce, przylegające do stadionu. To ludziom z sąsiednich bloków bardzo się spodobało. Zresztą widzieliśmy, że nasze zapowiedzi nie pozostały na papierze. Już nawozi się gruz i ziemię, ustawia żelazne parkanki. Powstanie tutaj również miasteczko nauki ruchu drogowego.

Ale znowu obawa, że ludzie mogą się zniechęcić do społecznej roboty. Dlaczego? Gospodarka komunalna powinna szybko pomóc nam w zepchnięciu spychaczem nawierzchnię ziemi dookoła. Wielekrotnie interweniowałem w przedsiębiorstwie. Im się jednak nie spieszy. To najbardziej wszystkich irytuje. Powiem szczerze: często samorząd osiedlowy traktuje się w urzędach jako ubożego krewnego, więcej, uciążliwego natręta, zakłócającego spokój. A przecież to, co chcemy zrobić w osiedlu, winno być zbliżone z interesem przedsiębiorstwa komunalnego.

Wspomniałem o zniechęceniu. Proszę, o przykład. Ludzie społecznie urządzili w osiedlu zieleńce, alejki, posadzili krzewy. Pewnego razu pojawiła się koparka, przearowała trawniki, z zieleni nie zostało ani śladu. Myśleliśmy, że ktoś ze spółdzielni „Świt” pofatygował się na osiedle, aby wyjaśnić ludziom, że było to konieczne (zakładano rurociąg ciepłowniczy), przeprosić za zlikwidowanie zieleńców? Gdzie tam.

Z samorządem wszyscy muszą się liczyć. I nie powinna to być dobra wola, ale obowiązkiem, surowo egzekwowany. Ilek było kłótni o garaże. Ja wiem, że są potrzebne. Ale trzeba je budować z sensem. A jak jest w naszym osiedlu? O, spójrzcie! Czy tu należało stawiać garaże? Przecież strasznie szpecą widok z osiedla na stadion i kompleks mieskiej zieleni. Pobudowano je bez głowy.

Konieczne chcieli stawiać garaże w miejscu, w którym zamierzamy urządzić ogródek wypoczynkowy. Złożyliśmy ostry protest. Odnosił skutek. Będzie jednak ogródek. Może nie uwierzyć, ale załatwienie po naszej stronie.

To chyba rodzinne



Mieczysław Wyszczelski: „U mnie to chyba rodzinne. Synowie też są społecznikami”.

— Niech przynajmniej podłącza nasze bloki do sieci ciepłowniczej — prosili ludzie.

To byłoby pewną rekompensatą za zniszczenie zieleni. Poparliśmy w samorządzie tę propozycję. Sam chodzącem koło tej sprawy, ale daremnie. W „Świecie” powiedzieli, że się jest ich, a bloki komunalne. Ludzie kłękali na takie porządki. Ja uważam, że dopóki nie będzie dla nas, społeczników, życiowości i zrozumienia u tak zwanych czynników, to praca samorządu nie da spodziewanych efektów.

myśli nawet najdrobniejszą sprawę, z którą do nas zwracają się ludzie z osiedla, ogromnie podnosi autorytet komitetów blokowych i osiedlowego. Raz jest to uratowana płaskownica, innym razem naprawione płuczkę w łazienkach.

Ale podkreślam: urzędy i instytucje muszą nas doceniać. I w pierwszej kolejności załatwiać sprawy, z którymi zwracają się do nich działacze samorządowi. A tak nie zawsze się dzieje. Mamy w osiedlu przy ulicy Mickiewicza 32 dom, przeznaczony do rozbiórki. Często pytają mnie ludzie, kiedy dom zostanie zburzony. „Czy mamy na zimę zyskować opał, żywność?” — nagabują mnie i kolegowie. Niestety, nikt im nie daje odpowiedzi wiążącej. Nic dziwnego, że później powiadają: „I cóż my możemy w tym Komitecie? Nawet w tak prostej sprawie urządzić nas nie słucha”. To boli.

Uważam, że kompetentne czynniki w mieście muszą brać pod uwagę opinie samorządów osiedla i wszystkich ich zamierzeń w każdym osiedlu. Niedawno dyskutowaliśmy w Komitecie, czy problem placów zabaw dla dzieci winno się załatwiać tylko przez płaskowniki. Jak to bowiem wygląda w praktyce? Wykopie się dołek, czasem ogródki, przywiezie furę piachu, wysypie do tego dołka i dzieci mają już gdzie się bawić. Przecież to nonsens. Takie dołki z piaskiem szybko stają się siedliskiem brudu i zarazków. Proponujemy więc huśtawki, karuzele, metalowe trapezy. Ale pewne czynniki mają nas niemal za buntowników. Podwórkę bez płaskownicy? Ależ to nonsens. Podobna sprawa z pergolami na śmietnikach, które są niczym innym jak publicznymi ubikacjami. I zobaczcie, jak ludzie wyrzucają śmiecie tam, gdzie są te pergole. Tuż przy wejściu. Dalej

strach wchodzić. Czy nie można zrobić tego inaczej?

Jestem również w komisji pojednawczej. Jakich mamy najwięcej spraw? Najczęściej trafiają do nas różne nieporozumienia rodzinne. Jest nas w komisji trzech kolegów: Józef Zdzichowski, Włodzisław Burchacki i ja. Ponadto Marian Nowakowski — kierownik Wydziału Komunikacji Urzędu Miejskiego. Sprawy rodzinne — niezwykle trudne, a czasem i niewdzięczne. Ale blisko połowę zważonych małżonków udaje się nam pogodzić. Nas, kolegów-pionierów, ludzie cenią. Naprawdę. Może nawet mnie nie wypada o tym mówić, ale tak jest. Ludzie nas szanują. I to nam ułatwia działanie w komisji. Na posiedzeniach komisji przychodzą skłócone małżonkowie osobno, a wracając często razem, pod ręką.

Z ludźmi trzeba umieć rozmawiać. Niby to bardzo proste, a jednak nie zawsze łatwe. Podam choćby taki przykład. Na komisję trafia sprawa o wspólne użytkowanie kuchni (sporo jest takich kuchni w naszym osiedlu). Skłócenie sąsiadów skłóca sobie do oczu, wymyślają od brudasów. A rzecz idzie po prostu o to, kto i kiedy ma sprzątać wspólną kuchnię lub wspólny korytarz. Słucham cierpliwie, a następnie zgłaszam genialny pomysł: „A może ustanowicie dyżury? Jeden sprzątał będzie w dzień przyszyty, drugi w nieprzyszyty”. Dyżury? Święta myśl. „Ze też wcześniej nie wpadliśmy” — mówią powaszeni. Oni może o celowości takich dyżurów sami dobrze wiedzieli, ale — ja sądzę — tu był potrzebny ktoś trzeci, kto by im to zaproponował. Tym trzecim okazała się nasza komisja.

My nie odkładamy spraw ad acta. Idziemy za ich tropem. Nie, nie chodzi o wściekłość, której ludzie nie znoszą. I znowu może przykład: nieporozumienia rodzinne na tle planstwa współmałżonka, najczęstsze. Po naszej perswazji pijak obiecuje solenną poprawę. Po pewnym czasie dyskretnie dowiadujemy się, czy dotrzymał słowa. Niedawno skrzyżli się rodzice na syna, który ich bił. Obiecali komisji, że będzie dobrym dzieckiem. I tej sprawę też nie schowaliśmy do akt. Uważnie śledzimy, czy zachowuje się przyzwoicie.

A wiecie, jakich wykroczeń najbardziej nie znoszę? Jak zobacze, że ktoś zanie drzewko, krzew, pocięta kwiatnik, to taktemu na kolegium (jestem też w kolegium dla spraw wykroczeń) lepiej ostrą karę. Bo ja do spraw wykroczeń lepiej ostrą karę. Przecież kocham zieleni. Przybyłem młodym, szczerą ziemią, pełną jezior, rzek, lasów, nie zadrzewionym ulic, placów i osiedli. Ja nie zieleń od ponad trzydziści lat na co dzień oddycham. I nie pozwolę, dopóki starczy tylko siły, aby ktoś bezmyślnie ją niszczył. A powiem, że kolejarze w ogóle lubią przyrodę. Może dlatego, że codziennie widzą ją na dalekich szlakach, które przemierzają?

Cieszę się, że synowie polknęli ode mnie bakcyl społecznikowski. Czy jednak wszyscy młodzi chętnie teraz biorą się za społeczne działanie? Nie chciałbym wyliczać daleko idących uogólnień, ale w każdym razie za pracę w samorządzie jakoś nie przepadam. Dlaczego? Sam nie wiem. I to mnie trochę martwi. Komitety osiedlowe i blokowe nie mogą stać się „towarzystwami” starszych pań i panów. Potrzebny jest im zastrzyk młodej krwi. Marzę o tym, aby w każdym komitecie osiedlowym starsi wniesli życiowe doświadczenie, rozsądek, mądrą myśl, a młodzi zapał, energię, rozmach. To jest konieczne. Tak było za moich pionierskich, kolejarzskich czasów tu, w Elku.

STANISŁAW ŚWIERAD

O bezpieczeństwie na drogach

Przed wszystkim wychowywać!

Z myślą o zapewnieniu bezpieczeństwa w ruchu drogowym, właściwe organy i instytucje podejmują różne środki, których celem jest zapobieganie naruszeniu, obowiązujących w tej dziedzinie, norm prawnych. Zapobieganie łamaniu przepisów o ruchu na drogach ma nie tylko charakter represyjny — ale również wychowawczy.

Powszechnie znanym środkiem zapobiegającym wypadkom na drogach są kontrole stanu przestrzegania nakazów i zakazów przez kierujących pojazdami i pieszych. Ich celem jest wyeliminowanie z ruchu pojazdów z wadami technicznymi oraz osób, które będąc pod działaniem alkoholu, kierują pojazdami i tym samym zagrażają bezpieczeństwu ruchu. Wadliwy stan techniczny pojazdów i spożyty przez kierujących pojazdami alkohol są głównymi przyczynami wypadków i kolizji drogowych.

Obok elementu zapobiegającego wypadkom, kon-

trole ruchu drogowego mają również walor wychowawczy. Wiadomo, że tym, że kontrole takie są przeprowadzane, wpływa mobilizacja na kierujących pojazdami. Poza tym, zależnie od potrzeb, stosowane są także środki jak: rozmowy profilaktyczne — pouczające, kierowanie prowadzących pojazdy na egzaminy sprawdzające, mandaty karne itp.

Kontrole przeprowadzają głównie organy MO i inspektorzy gospodarki samochodowej. Do udziału w nich włączają się również prokuratorzy. Wątpliwa kontrola z udziałem przedstawicieli wymienionych organów została przeprowadzona 13 maja br. Skontrolowano 217 pojazdów, ujawniając 217 różnych wykroczeń. W stosunku do 106 kierowców zastosowano środki w formie rozmowy pouczającej i ostrzegawczej, natomiast 111 osób ukarano mandatami karnymi lub skierowano wnioski o odpowiedzialność przez kolegię d/s wykroczeń. Ponadto zatrzymano 15 dowodów rejestracji pojazdów.

Do działalności zapobiegawczej należą również kierowanie do dyrekcji zakładów pracy plan informacyjnych MO lub wypisów prokuratorskich zwracających uwagę na ujawnione nieprawidłowości o szerszym zasięgu. W planach przedstawianych są wyniki dokonanych badań lub ustaleń kontroli drogowych, odpowiednio ustraszające lub ostrzegawcze. Zamieszczają się także w nich wnioski o wyłączenie, wobec winnych zaniedbań, konsekwencji dyscyplinarnych. W ostatnim czasie prokuratura i organy MO skierowały takie wypisy do dyrekcji Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprężowego Budownictwa — „Transbud” i prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wieleckiego.

Charakter profilaktyczny mają również zawiadomienia wysyłane przez izbę wytrzeźwień do kierowników jednostek organizacyjnych, w którym informuje się o zatrzymaniu w stanie nietrzeźwym pracownika pełniącego czynności związane bezpośrednio z zapewnieniem

bezpieczeństwa ruchu. Zawiadomienia dotyczą przede wszystkim pracowników komunikacji miejskiej i transportu samochodowego, pracowników kolei, a nadto dźwigowych, monterów itp. Obowiązujący w izbie wytrzeźwień regulamin szczegółowo wymienia funkcje objęte nakazem powiadomienia zakładów pracy o zatrzymaniu pracownika z powodu nadużycia alkoholu.

W odniesieniu do osób, które nie dają gwarancji przestrzegania zasad bezpieczeństwa ruchu stosuje się, jako jedyną skuteczną, cofnięcie prawa jazdy na 30 dni. Decyzje w tym przedmiocie zapadają w trybie administracyjnym na wniosek prokuratora lub są podejmowane z urzędu przez właściwe miejscowe organy administracyjne.

Prokuratorzy województwa białostockiego już w tym roku złożyli kilka wniosków o cofnięcie pozwolenia osobom, które kierując pojazdami mechanicznymi, nie przestrzegali przepisów drogowych i oddalił się z miejsca wypadku nie udzielając niezbędnej pomocy ofiarom. W przeprowadzonej analizie wykazało, że w ubiegłym roku o 10% proc. uczestników wypadków drogowych zgłoszono z miejsc zdarzenia. Niektórzy z nich powodowali się chęcią ukrycia faktu, że prowadzili pojazd będąc pod działaniem alkoholu. Zanotowano wypadki, że ofiary wypadku pozostawione bez pomocy zmarły.

Oddalenie się z miejsca wypadku bez udzielania pomocy jest ofiarom jest przestępstwem wysokiego zdemoralizowania. Osoby, które tak postępują, nie są godne posiadania prawa do prowadzenia pojazdów!

Ustawa o bezpieczeństwie i porządku ruchu na drogach publicznych (z dnia 27 listopada 1961 r. z późniejszymi zmianami w art. 18) stanowi, że kierującym może być osoba w pełni władzy umysłowych. Zdarza się jednak, że pozwolenia na prowadzenie pojazdów posiadają osoby dotknięte chorobą umysłową lub cierpiące na epilepsję. Na stan władzy umysłowych kierowców i kandydatów na kierowców powinni zwracać uwagę wszyscy zainteresowani, głównie zaś kierownictwa zakładów pracy.

K. LEWANDOWSKI



W „Gazecie Współczesnej” z 10-11 kwietnia br. ukazał się następujący komunikat: „DYREKCJA I RADA ZAKŁADOWA ZAKŁADU MLECZARSKIEGO W BIAŁYMSTOKU ZAWIADA, ŻE DOKONANY ZOSTAŁ PODZIAŁ NAGROD ZA WYKONANIE PRACOWNICZYCH W TERMINIE”.

spełnił regulaminowych wymogów do uzyskania nagrody, że zostanie uwzględniona, jeżeli zgłoszona będzie we wskazanym terminie. Mam co do tego poważne wątpliwości. Nie przypuszczam bowiem, aby dyrekcja i rada zakładowa chciały świadomie przekazać postanowienia obowiązujące w tym zakładzie regulaminu rozdziału nagród. Myślę raczej, że autorzy komunikatu nie uchwycili tej zasadniczej różnicy znaczeniowej między uwzględnieniem reklamacji a jej rozpatrzeniem. Jedno z drugim sobie ułożymy. Stąd właśnie wysłała obietnica uwzględnienia zamiast tylko rozpatrzenia reklamacji zgłoszonej w terminie.

Wolno to tak? Kodeks pracy powiada, że ustalone w nim terminy przedawnienia roszczeń nie mogą być przez czynność prawną skracane ani przedłużane. Nawet przez czynność dwustronną — umowę z pracownikami, a co dopiero w jednostronnym komunikacie. Nietrudno odgadnąć, czym autorzy komunikatu się kierowali formułując takie warunki rozpatrzenia reklamacji. Intencje mieli w swoim mniemaniu całkiem noble. Powiedziałbym nawet — usprawiedliwione. Chodziło o to, aby w określonym terminie zebrać wszystkie zastrzeżenia do projektu podziału funduszu nagród, położyć ten ewentualnie zweryfikować, potem dokonać wy-

Tak nie można...

NIKOM. LISTY IMIENNE ZOSTAŁY WYWIESZONE NA TABLICY OGŁOSZEN W BIURZE ZAKŁADU PRZY UL. ZWYCZYSTWA 23. REKLAMACJE NALEŻY SKŁADAĆ W RADZIE ZAKŁADOWEJ W TERMINIE DO DNIA 14 KWIEŹNIA 1976 R. REKLAMACJE ZGŁOSZONE W TERMINIE POŹNIEJSZYM NIE BĘDĄ UWZGLĘDNIANE”.

A jeśli reklamacja wpłynie po wskazanym terminie, to co? I tu również komunikat jest bałamutny. Nie będzie myślałby się o to, że udział pracownika w nadwyżce bilansowej w części przeznaczony na nagrody indywidualne na warunkach określonych regulaminem jest świadczeniem ze stosunku pracy. Co więcej — jest świadczeniem, bynajmniej nie uznaniowym, lecz obowiązkowym, bo opartym na regulaminie. Roszczenie o takie świadczenie, podobnie jak wszelkie roszczenia ze stosunku pracy ulegają, a także, przedawnieniu. Tylko że termin przedawnienia roszczeń pracowniczych wynosi 3 lata, a nie 3 dni. Dopóki roszczenie nie uległo przedawnieniu, zakład pracy nie może uchylać się od przyjęcia i skrupulatnego merytorycznego rozpatrzenia reklamacji. Powtarzam: rozpatrzenia. Nie zacytuję, że zawsze uwzględniania.

A natomiast dyrekcja i rada zakładowa obowiązująca publicznie, że nie będą rozpatrywać reklamacji zgłoszonych po upływie 3 dni od ogłoszenia komunikatu. Znaczący to przecież tyle co skrócenie terminu przedawnienia roszczeń o nagrody z 3 lat do 3 dni.

plac i do sprawy tej więcej nie wrócić. Kto się spóźni, nie dostanie, bo zakład już pieniądze rozdysponował i nie ma z czego płacić.

Szkoda tylko, że nie pomyślano przy tym, do czego takie „usprawiedliwienie” prowadzi. A prowadzi ono do przerzucenia ryzyka na młodego człowieka, który nie miał funduszu nagród na „pominiętych”. Powiedziałbym, że sam sobie winien, nie miał reklamacji w terminie nie złożył. A przecież kodeks pracy generalnie zabrania przerzucania na pracownika skutków ryzyka działalności zakładu — każdego ryzyka. Także ryzyka niewypłacenia komuś należności w terminie. Chocby się o to nie uświadomił. Dopóki roszczenie nie uległo przedawnieniu, zawsze może o nie wystąpić. I trzeba będzie je spełnić. Więc jeżeli w ogóle sens ma wyznaczanie terminu zgłaszania reklamacji, to idąc z tego, że nieuniknione skądinąd, to znaczy, że w wyroku małego i serwo do planowania takich komunikatów nie wystarczy. Nie lepiej więc pozostać u fachucom bardziej do tego powołanym? I bardziej odpowiedzialnym...?

JUSTYN



Pamiętajmy — ostrożna jazda pozwoli na szczęśliwy powrót z weekendu. CAF—Badowski

Wypadek w czasie zajęć szkolnych

Z dniem 1 stycznia 1976 r. rozszerzeniu uległ zakres zaopatrzenia socjalnego uczniów i studentów z tytułu wypadków w czasie zajęć szkolnych i obowiązkowych praktyk. Możliwość taka stworzyła ustawa z dnia 12 czerwca 1975 r. o świadczeniach z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych (Dz. U. nr 20, poz. 103). Ustawa ta (art. 42) upoważnia Radę Ministrów do określenia zasad przyznawania

świadczeń przewidzianych dla pracowników takich jakichkolwiek grup osób nie będących pracownikami. Na tej podstawie Rada Ministrów wydała rozporządzenie z dnia 3 października 1975 r. ogłoszone w Dzienniku Ustaw nr 33, poz. 173, w którym określiła zakres świadczeń wypadkowych z funduszu państwowego dla kategorii osób, którym świadczenia te przysługują. Rozporządzenie stanowi, że do wypadków uzasadniających przyznanie określonych świadczeń zalicza się m. in. wypadki uczniów i studentów w czasie zajęć szkolnych (zajęć w szkole wyższej) albo w czasie odbywania



praktyk przewidzianych organizacją nauki lub studiów. Nie ma przy tym znaczenia czy zajęcia szkolne lub praktyki odbywały się na terenie szkoły (np. w warsztatach szkolnych) czy w innym zakładzie pracy. Uczniom (studentom), którzy w takich okolicznościach ulegli wypadkowi przysługują renty inwalidzkie w razie zaliczenia w następstwie wypadku do jednej z trzech grup inwalidów, a w razie zaliczenia do I lub II grupy inwalidów ponadto jednorazowe odszkodowanie w wysokości zależnej od stopnia trwałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu.

Zarówno rentę jak i jednorazowe odszkodowanie przysługujące osobie nie będącej pracownikiem wypłaca Zakład Ubezpieczeń Społecznych na podstawie protokołu powypadkowego sporządzonego przez jednostkę organizacyjną, w której wypadku się wydarzył. Jeżeli uciekałoby do dobrovolim ubezpieczenia młodzieży szkolnej od następstw nieszczęśliwych wypadków, należałoby się z tytułu wypadku, niezależnie od świadczeń wyżej wskazanych, świadczenie pieniężne z Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w wysokości i na warunkach określonych umową ubezpieczenia. (ZM)

O d czasu naszej ostatniej wizyty na łamach „GW” upłynęły bez mała cztery miesiące. W międzyczasie pisaliśmy o swoich studenckich sprawach, jednak pojedyncze publikacje ginęły w natłoku wielkich problemów. Dziś zebrałmy kilka tekstów i zajęliśmy całą stronę.

Kolumna ta nie ma zdecydowanej myśli przewodniej, co nie oznacza braku koncepcji. Niezależnie od poruszanej problematyki — czy to są sprawy nauki, pracy czy kultury — wszystkie tematy pochodzą z naszego, studenckiego podwórka — i to stanowi płaszczyznę skupiającą poszczególne teksty, usprawiedliwia ich obecność na tej stronie.

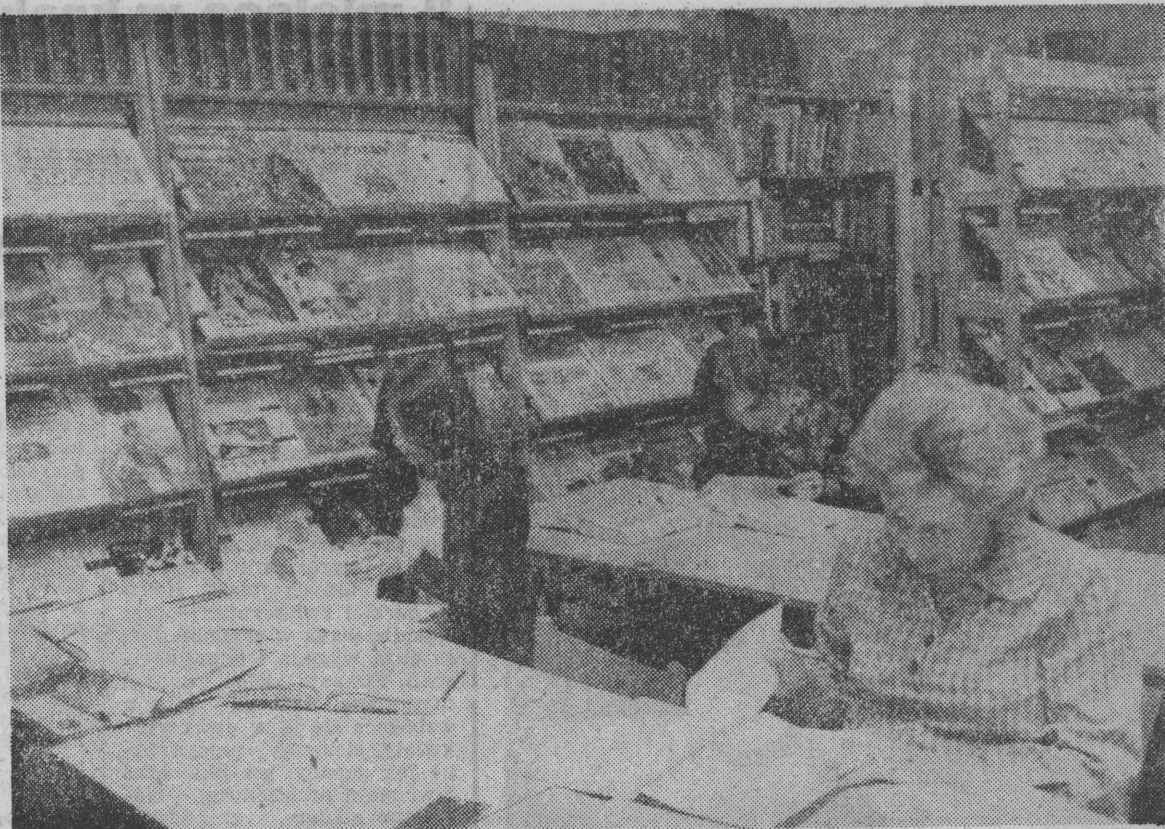
Tak się dziwnie złożyło, że zaglądaliśmy przede wszystkim tam, gdzie nie wszystko było w porządku — stąd przewaga głosów „gniewnych”, krytycznych. Zle to czy dobrze? Wychodziliśmy z założenia, że laurki potrzebne są tylko chwalebemu, i to nie zawsze. Natomiast zadaniem studenckiego dziennikarza jest naprawianie naszej studenckiej rzeczywistości. Brzmi to trochę truistycznie, ale truizmem nie jest. Środowisku akademickiemu potrzebni są ludzie, którzy z pewnego dystansu kontrolują jego rozwój. Ale nie znaczy to, że rezerwujemy sobie rolę wyroczni delfickiej. Czujemy się w równym stopniu jak wszyscy studentami — bo przecież nimi przede wszystkim jesteśmy, a że mamy okazję wypowiadać się na łamach prasy, to korzystamy z niej skwapliwie.

Publikacją niejako otwierającą nasze „rozważania” jest artykuł mówiący o umowie studentów z budowlanymi, dotyczącej pomocy przy wznoszeniu miasteczka akademickiego Politechniki Białostockiej. Jego autor patrzy bardzo krytycznym okiem na treść tej umowy. Czy ma rację? Także ciekawi jesteśmy, co sądzą o pozostałych tekstach, czy są obiektywne, trafnie oceniają sytuację? Piszcie do nas, kontaktujcie się z nami osobiście, wyrażajcie swoje uwagi. Wasze głosy wykorzystamy przy redagowaniu kolejnych kolumn, które dzięki temu mamy nadzieję — staną się ciekawsze.

Klub Dziennikarzy Studenckich

Czytelnia
Główna Filii
UW ciągle
pełna. Szkoda
tylko, że
tak mało
miejsc.

Fot. Krzysztof
Swiderski



Poezja, studenci i organizacja

re wstępuje, w czasie których prezentują się najmłodsi poeci uczestniczący w studenckim ruchu artystycznym. A co istotne, przy okazji każdego spotkania wydawane są w bibliofilskim nakładzie (ok. 200 egzemplarzy) arkusze poetyckie w ładnej szacie graficznej ze zdjęciem autora i ekslibrisem. Niestety, u naszych działaczy istnieje niebezpieczna tendencja, aby — jak mówił gdzieś Herbert — „wygrać” kulturę masową przeciwko kulturze sensu. Wskazując na społeczną rolę sztuki, mówią o niej w sposób masowy, zapominając o jej istocie — o tym, że to jest sztuka, a nie rozrywka i nie jest to sztuka, która ma być dla wszystkich (co rzekomo uwielbia lud i student).

Jak mi wiadomo, istnieje możliwość zorganizowania studenckiego

ruchu poetyckiego. Część pieniędzy przeznaczonych na balamutne rajdy, zabawy i inne tego rodzaju uciechy, można przeznaczyć choćby na wydawanie — na kserografie (z kolorową obwolutą wydrukowaną w drukarni) — arkuszy poetyckich. Byłoby to duże osiągnięcie i pewne już wyjście na szersze forum. Tylko w takim wypadku, poprzez kontakt z tekstami twórców studenckich można osiągnąć zamierzony cel, tzn. spopularyzować poezję.

G rono ludzi skupionych wokół klubu literackiego „Bakalarz” (którego większość — na szczęście — stanowią studenci) zdaje się być tego faktu potwierdzeniem. Chodzi tylko o zainteresowanie poruszoną tu sprawą nie tylko samych piszących, lecz przede wszystkim uczestniczących w kulturze. Wobec braku pisma literackiego, w ich gestii leży tworzenie podłoża materialnego każdej inicjatywy kulturalnej.

JAN SOCHOŃ

Studenci - budowlani

BUDOWA MIASTECZKA AKADEMICKIEGO POLITECHNIKI BIAŁOSTOCKIEJ TRWA JUŻ TRZY LATA, A PRACE BUDOWLANE NIE OSIĄGŁY JESZCZE POŁMETKA. DŁUGO TO... ALE NIE MA WIĘKSZYCH OPÓŹNIEŃ. WRĘCZ PRZECIWNIE, BUDOWLANI CZĘSTOKROĆ WPRZEDZAJĄ PLANOWE TERMINY. NIE MA WIĘC POWODÓW DO NARZKAŃ, JEDNAK STUDENCI BARDZO SIĘ NIECIERPLIWIA. TO DOBRZE, ŻE TEMPO JEST IMPONUJĄCE, ŻE BYĆ MOŻE BUDOWLANI BIJĄ NAWET REKORDY. ALE CO Z TEGO, SKORO CAŁA INWESTYCJA ZAKOŃCZY SIĘ DOPIERO ZA PARĘ LAT, KIEDY OBECNI STUDENCI BĘDĄ JUŻ POŚIADACZAMI DYPLOMÓW. A PRZECIEŻ CHCIAŁOBY SIĘ POMIESZKAĆ W NOWYM AKADEMiku, UCZYĆ SIĘ W WYGODNYCH SALACH, WYPOSAŻONYCH W NOWOCZESNY SPRZĘT. ZRODZIŁY SIĘ WIĘC POMYSŁ: POMOŻEMY BUDOWLANYM, TO SZYBCIEJ SPEŁNIĄ SIĘ NASZE MARZENIA.

Studenci Politechniki Białostockiej — bo o nich mowa — rozpoczęli zorganizowaną pomoc na budowę. Sporządzono harmonogram prac, wyznaczono ilość godzin czynów społecznych (od listopada 1975 do lutego 1978 mieli przepracować 12 tys. godzin). Oprócz nich na plac budowy miały przychodzić „posiłki” z innych uczelni, przede wszystkim z Filii UW. I tu niewypały! Coś ciągle przeszkadzało w tej współpracy. To budowlani nie przyjeżdżali na roboty, to studenci... zapomnieli o swojej pomocy. W końcu kierownik budowy zdecydował się, gdyż miast oczekiwanego posiłku, zaczął ponosić straty.

Aby sytuację unormować do akcji wkroczył Zarząd Wojewódzki SZSP, który na II Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej podjął uchwałę o patronacie nad budową akademickiego miasteczka. Uchwała została usankcjonowana 31 marca br. podpisaniem umowy z wykonawcą. Podkreślając współpracę z kierownikiem budowy, umowa uwzględniała także opiekę lekarską, ubezpieczenie w PZU, przeszkolenie w zakresie przepisów BHP.

Paragraf ósmy, punkt drugi, mówi nawet, że należności za wykonane roboty i usługi wolne są od podatku obrotowego i dochodowego.

Potrzebny aneks

pewne novum: każda grupa pozostaje na placu budowy przez cały tydzień, a nie jak dotychczas, przez kilka godzin. Rektor Politechniki Białostockiej zgodził się na tygodniowe zwolnienie każdej studenckiej grupy z zajęć.

Studenci otrzymują niezbędny sprzęt, odzież ochronną, posiłki regeneracyjne, uczciwą zapłatę ludzkiej pracy. Nie ma tu żadnego „za darmo, tylko za wykonanie”. Pracownicy zleconych przez kierownika budowy, paragraf czwarty umowy mówi, że mogą to być prace porządkowe, ziemne — nie wymagające kwalifikacji oraz inne o charakterze pomocniczym. Prace fachowe mogą być podjęte dopiero po uzgodnieniu z kierownikiem budowy. Umowa uwzględniała także opiekę lekarską, ubezpieczenie w PZU, przeszkolenie w zakresie przepisów BHP.

Paragraf ósmy, punkt drugi, mówi nawet, że należności za wykonane roboty i usługi wolne są od podatku obrotowego i dochodowego.

wego. Pieniądze te przeznaczone są na Fundusz Akcji Socjalnych Młodzieży, z której to puli studenci mogą organizować wycieczki, spływy, rajdy. Brak natomiast w umowie jakiegokolwiek danych liczbowych (poza terminem rozpoczęcia prac) mówiących o zakresie tej pomocy, czasie jej trwania itp. Nie wiem, czym kierowano się przy takich ustaleniach, ale z rozliczeniem na pewno nie będzie kłopotów.

Tymczasem w Zarządzie Wojewódzkim SZSP cieszą się, że nareszcie robota ruszyła pełną parą, a pomoc studencka ma szansę zaowocować w konkretny sposób. W jaki? Niewątpliwie najwyraźniej zaczyna się to na koncie FASMU, gdzie z dnia na dzień przybywa złośliwych. Można zrobić prowizoryczne obliczenie: grupa 25 osób dziennie „wyrabia” 200 roboczogodzin, co pomnożone przez najmniejszą godzinową stawkę — 7 zł 50 gr daje sumę 1500 zł. Przez sześć roboczych dni

jedna grupa zarabia 9000 zł. Efekt wyraźny.

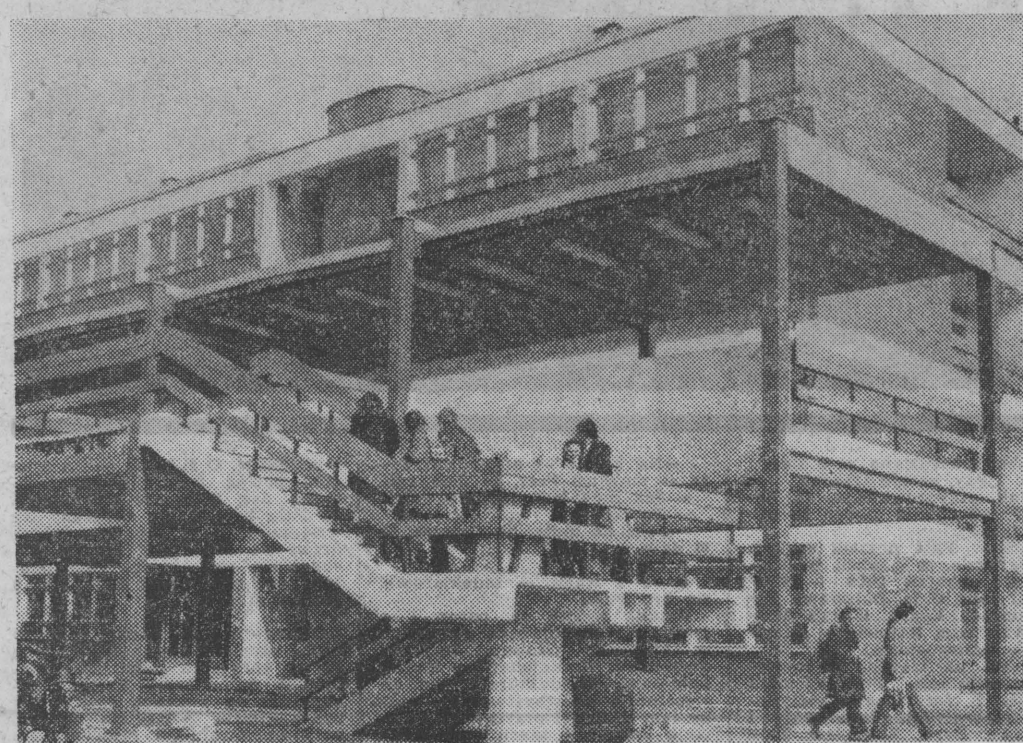
Jednak gdy obserwowaliśmy pracę pierwszych grup mieszaną targamy mną uczucia. Bo niby umowa nowa — sytuacja pozostała stara. Gromadka młodych, przebrana w robocze ubrania, ale jakas bezcelowa, bezideowa, niepotrzebna. Jeszcze żaden papier, choćby najbardziej oświeceniowy nie zmienił stosunku pracującego do wszelkich prac pomocniczych i „ziemnych niefachowych”. Stosunek ten wykształcił się przez szereg lat organizowanych czynów społecznych, gdzie największy problem tkwił w zapewnieniu frontu robót dla liczącej grup. Najprostszym wyjściem to grabie i łopaty. Przecież i tak liczą się przede wszystkim godziny. A jednym z podstawowych warunków skutecznej pracy jest właśnie świadomość, że przedstawił się cel. Pracujący musi mieć sprecyzowane zadanie, musi widzieć tego efekty. Tymczasem to, co zawarte jest w umowie, nie wykracza poza przyszłowie „przynies, podaj, pozamiataj”. Jest to ewidentny przykład lekceważenia przygotowania zawodowego studentów, kwalifikacji zdobywanych w czasie nauki. Czyż student III roku Wydziału Elektrycznego jest gorszym specjalistą od elektryka z przedsiębiorstwa? Przecież już za rok będzie inżynierem.

Jednak PPB nie chce ponosić odpowiedzialności za prace fachowe wykonywane przez studentów, i ma rację, bo pokurator nie będzie pytał czy to robił student czy nie student. O co mi więc chodzi?

O zrobienie aneksu do umowy, który nie zawierałby już sformułowań w stylu „prace porządkowe”, lecz omawiał zasady współpracy z samymi studentami. Studenci wówczas sami tłumaczyliby się z tego, co robili. Mamy przecież doskonałe przykłady takiej współpracy w budownictwie mieszkaniowym, gdzie młodzieżowe brygady budują sobie domy.

Gdy przedstawiłem swoje wątpliwości w ZW SZSP odpowiedzialność mi, że studenci ci nie po-
tym nie potrafią. Jeżeli to prawda — a mam podstawy wierzyć działaczom z ZW — to odwołuję wszystko co napisałem powyżej.

K. SIEMIENIAKO



Budynki ładne, nowoczesne, funkcjonalne...

Fot. Krzysztof Swiderski

Saper w teatrze

M areczek (lat pięć) znalazł w piwnicy niewypał. Powiedział o tym milicjantowi, a pani przedszkolanka pochwaliła go przy całej grupie. Dwadzieścia lat później ten sam, ale już jako ob. Marek K., zszedł do piwnicy (studenckiej). Miał tam wystąpić teatr — też studencki. Saperska smykałka została w jego umyśle, więc natychmiast zorientował się, że znalazł kolejny niewypał. Teraz jednak, jako bardziej doświadczony, począł go sam unieszkodliwiać. Lecz nikt go tym razem nie pochwalił. Przeciwnie, potępił.

Do kategorii niewypałów można spokojnie zaliczyć wszystkie białostockie spektakle teatralne, jakie dane mi było oglądać w ciągu ostatnich dwóch lat na studenckiej scenie.

Najdłuższy utrzymał się „ABY” ze swoim „Niech pan nie krzyczy”. Na Panoramie XXX-lecia podobno nawet się podobał. Dopiero jury Startu 74 czuło się w obowiązku napiętnować nieodpowiedzialność twórczą rzeczonego teatru. Potem były „Kontrasty” z „Mewą” i „Dokąd i dlaczego”. Tu na szczęście wystarczała miejscowa „interwencja”.

„Widziałem kawałek życia kulturalnego studentów w Gdańsku, Olsztynie i Łodzi. Do Białegostoku” trzeba przykładać całkiem inną, indywidualną miarę — stwierdza na łamach uczelnianego biuletynu działacz Janusz O. „Potem następuje argumentacja równie bezpodstawną, jak samo stwierdzenie. Gdyby był to głos pojedynczy, można by go zignorować.

„Nie ma tu głębszych tradycji i wzorów” mówi dalej ów cytowany działacz Janusz O. A właśnie że są, bez względu na to czym owa głębość będziemy mierzyć — latami czy nagrodami na festiwalach. Od „Wita Stwosza” począwszy poprzez „Nogi Izolda Morgana” do „Słowa o Jakubie Szeli”. Lecz nie w braku tradycji nasz teatr pogrzebany. Potrzebni są ludzie, którzy po pierwsze, w ogóle będą mieli coś do powiedzenia, po drugie — będą chcieli wypowiedzieć się poprzez teatr. Tym nie będą potrzebne lokalne wzory i opacznie rozumiane tradycje. Do Warszawy, Łodzi, Wrocławia nie jedździ się dyktansem, a ksiąg o teatrze nie trzeba sprowadzać z Paryża, pomijając już fakt, że co roku kilka najlepszych teatrów odwiedza nasze miasto; ostatnio są to nawet teatry zagraniczne.

Gdy się tacy znajdą można im będzie dać kredyt zaufania w postaci środków finansowych. Zaś administratorów kultury rozgłoszyć z niesprawdzonej wypłacalności dłużnika. Trudno jest jednak sprawdzać wypłacalność tam, gdzie chodzi o najprostsze poczucie odpowiedzialności.

Ważna jest również studencka publiczność, lecz nie ta, która kładzie niezrozumienie pseudowangardowego belkotu na karb własnego niewyrobienia, i która na wszelki wypadek pokazuje, niezbyt głośno ale oklaskając. Pamiętajcie — teatr studencki to teatr dla nas. Jeżeli jest niekomunikatywny albo nieprzekonywujący, to znaczy, że jest po prostu zły.

Potrzebni są też studenci krytycy, którym nikt nie będzie kazał „brać się za teatr”. Można by zmuszać saperską wymyślać dynamit — ale po co? On jest po to, by odpowiednio założyć, a jak trzeba — szybko unieszkodliwić. Poza tym „konfrontacja przeciwieństw jest motorem postępu” — o czym nigdy nie należy zapominać.

MAREK KAMIŃSKI

Nowe władze ZW SZSP w Białymstoku

Z niejakim opóźnieniem podaliśmy ogłoszenie najwyższych stanowisk studenckiej organizacji, czyli Zarządu Wojewódzkiego SZSP w Białymstoku:

Przewodniczący — Andrzej Wilkowski.
Zastępcy przewodniczącego — Marek Róg i Anatol Wakulak.
Sekretarze — Andrzej Tanajewski i Mieczysław Zukowski.
Przewodniczący Komisji: Propagandy i Szkoleń — Stanisław

Maj, Nauki — Zdzisław Kondrat, Kultury — Marek Konopelko, Pracy i Wdrożeń Naukowych — Andrzej Tanajewski, Ekonomicznej — Jan Kosadzki, Finansowej — Roman Hajczak, Zagranicznej — Barbara Giełazyn, Organizacyjnej — Bogdan Rutkowski, Studów dla Pracujących — Grażyna Kamińska, Sąd Koleżeńcki — Barbara Oldak, Komisja Rewizyjna — Andrzej Gajewski.

Jednocześnie informujemy, że pierwszym przedsięwzięciem nowego Zarządu był remont w jego siedzibie przy ul. Dąbrowskiego 1. W następnej kolejności ma być porządek w papierowych teczkach. (ssk)

Kolumnę przygotował Klub Dziennikarzy Studenckich przy Zarządzie Wojewódzkim SZSP w Białymstoku.

Kwalifikacje na wycieczki zagraniczne co roku dostarczają nowych emocji. Kwalifikację Rady Uczelniane, gdyż „Almatu” nie chce ingerować w wewnętrzne sprawy uczelni, a tylko wyznacza ilość miejsc. Filia UW niewiele tego dostala: po jednym lub dwa na niekierowe trasy. Tylko do ZSRR nieco więcej. Na trasę Kijów — Tbilisi — Soczi — Kijów tych miejsc było „aż” siedem, za to chętnych pięciokrotnie więcej.

Na zebranie przyszło co najmniej sto osób. Komisja kwalifikacyjna (działacze studenckiej) usadowiła się z przodu. Najpierw przewodniczący przedstawił to dyrektor, to wicedyrektor, to prezes, a to kierownik. Rozpoczęło od wycieczek do krajów socjalistycznych. Głosno wyczytywano trasy, nazwiska kandydatów, a następnie wysoka komisja naradzała się. Szeptem oczywiste. Kryteria były następujące: kandydat musi być działaczem, a jeśli nim nie jest, to musi mieć wysoką średnią ocen, a ostatecznie być biednym. Wszystko to należało potwierdzić na podaniu wiarygodnym podpisem i pieczątką dziekanatu.

Opinią na głos nie czytano, ale zaznajomieni z niektórymi jeszcze przed zebraniem. Mogłoby służyć jako skuteczny argument do przyznania Nagrody Nobla. Komisja skoczyła swoje szu-szu-szu i głośno podano werdykt. Jedna wycieczka z głowy.

Jako piątą rozpatrywano trasę, na którą kandydował i ja, na dodatek ze studiującą żoną. Były akurat dwa miejsca, ale oprócz nas

startowały jeszcze trzy osoby. Komisja zaczęła szu-szu-szu, potem zapytano mnie głośno, czy pojechałbym bez żony. Oj, niedobrze! — myślałem. Ja, to ja — zawsze jakimś tam działaczem jestem, nawet opinię z ZW ZSP dostałem, ale żona to typowy aspołecznik. Miał trochę „podziadek” ciągle siedzi w domu i kłódkę czyta. — Sam nie pojadę — mówię jednak — z żoną muszę. Jak nie, to nie trzeba.

ba. Dostanie kto inny. No i dostali ci, których nie pytało, czy pojadą oddzielnie.

Wreszcie główny punkt programu — wycieczka do ZSRR. Trzydzieści pięć podań, siedem miejsc. Komisja zapowiedziała dłuższą naradę. Kilku dyrektorów zrobiło ciasne kółeczko i szu-szu-szu. Studenci na sali zaczęli się denerwować, tykać prozki. Konkurencja była bardzo silna; co najmniej połowa to po-

teżni działacze lub ze średnią ocen 5,0. Na in na trasę z takim atutem przeszliby bez oporu, ale tu — nie pewnego.

Przewodniczący ustął. Wszystkie serca zamary. — Po wnioskowej analizie i burzliwej dyskusji... Wśród siódmki szczęśliwców aż siedem osób było z jednego kierunku — administracji i zarządzania. Niby przypadek, ale od kantu aż zaśmierzdziało. Bo ani to działa-

ze, ani dobrzy studenci. Widocznie biedni — skąd wobec tego mają pieniądze na drogie wycieczki? Przypuszczam, że w jednym małżeństwie. Chłopaka znam — działacz. Nawet kiedyś kombinowaliśmy coś wspólnie. Ale małżonka? Aspołecznik jeszcze większy od mojej. Widocznie komisja uznała tym razem, że nie można rozdzielać tego, co złazone. Zaznaczyła także, że pretensje należy kierować nie do niej, lecz do Zarządu Wojewódzkiego SZSP.

W następnej kolejności poszły wycieczki do krajów zachodnich. Tu walczyli już grubszego ryby, gdyż taka impreza kosztuje kilkanaście tysięcy złotych. Nie czekałem do końca. Musiałem iść do „Herkulesów” na zebranie KDS. Po drodze deszcz stąpił mi na głowę, a ja rozmyślałem. To, co wymyśliłem zapisuję poniżej, ku przestrodze potomnych: jak się żenić, to tylko z aktywistką, bo w przeciwnym razie nie tylko Budapesztu, ale i Szczecynicy nie zobaczysz!

TURYSTA

Wielkie

Uwagę rządów szeregu państw Azji Południowo-Wschodniej, a także międzynarodowych koncernów naftowych, przyciąga coraz bardziej strefa Malesji, Wysp Sandajskich i Morza Południowo-Chińskiego. Ten wielki obszar, obramowany od północy wybrzeżem Chin, wyspą Hainan i Tajwanem, od zachodu Wietnamem, od południa Sumatrą, Jawą i Morzem Banda, a od wschodu archipelagiem Filipin, stanowi potencjalnie ogromne zasoby ropy naftowej, jedno z najbogatszych na kuli ziemskiej.

Dotychczas zasoby ropy w całym świecie kapitalistycznym i krajach rozwijających się szacowane są na około 80 miliardów ton, a zatem w strefie południowoazjatyckiej zalegałaby więcej niż jedna piąta tych zasobów.

Częściowo są to pokłady dość dobrze zbadane i eksploatowane od lat. W Indonezji wydobywa ropy, skoncentrowane głównie na Sumatrze, wyniosło w ub. roku 63 mln ton, na wyspie Borneo — 10 mln ton, w

Po naftę na Daleki Wschód

Dotychczas prowadzone tu sporadyczne badania i wiercenia poszukiwawcze zarówno na obszarach lądowych, jak też na podmorskim szelfie, ostatnio jednak dokonano próby kompleksowego określenia potencjalnych zasobów ropy w całej tej strefie. Wyniki są rewelacyjne.

Według danych opublikowanych w zachodniemieckim dzienniku „Handelsblatt”, prawdopodobne zasoby ropy naftowej w Azji Południowo - Wschodniej wynoszą 17-18 miliardów ton. Dla porównania — zbadane

Malesji — 5 mln ton. Zdaniem ekspertów, przy wydatkowaniu 30 miliardów dolarów na szyby naftowe, platformy wiertnicze, rurociągi, zbiorniki, urządzenia przeładunkowe i inne niezbędne inwestycje, około 1985 roku można byłoby na całym tym obszarze wydobywać łącznie 550-600 milionów ton ropy w skali rocznej, a więc prawie tyle, ile wynosi obecnie łączne wydobywanie Iranu i Arabii Saudyjskiej — dwu największych potęg naftowych nad Zatoką Perską.

(Interpress)

Jak zerwać zaryczyny?

Do parlamentu Indii został wniesiony projekt ustawy, na podstawie którego dziewczęta powinny otrzymać prawo do zerwania zaryczyny, do których zostały zmuszone przez rodziców, zanim ukończyły 18 rok życia. Mogłoby to dotyczyć 80 proc. kobiet tego 600-milionowego kraju. Projekt wyklucza interwencję w sprawy mniejszości narodowych, rządzących się tradycjami religijnymi.

Parlament ma również uściślić pojęcia na temat małżeństw i rozwodów. Te ostatnie nie były do pomyslenia jeszcze przed 20 laty, zanim weszła w życie ustawa małżeńska ustalająca m.in. minimalny wiek: dla chłopców 19, a dla dziewcząt 16 lat. Następnie wiek narzeczonich został podniesiony odpowiednio do 21 i 18 lat.

Mimo uchwalenia ustawy, w poszczególnych regionach, szczególnie w ośrodkach wiejskich, rodzice wydają za mąż dziewczęta już w wieku 10-12 lat. Informacje o tym bezprawiu rzadko trafiają do policji, ponieważ są skrywane ukrywane. Wydawanie małoletnich dziewcząt za mąż grozi karą w wysokości 120 dolarów z zamianą na pół roku więzienia. (PAI)

Epitafium

„Tu spoczywa Gloria Swanson, która za wszystko co w życiu miała, płaciła samą”. Tak brzmi napis wyryty „zawczasu” na płycie nagrobnej, pod którą ma spocząć słynna ongiś gwiazda Hollywoodu, Gloria Swanson, która świeciła tryumfy w latach dwudziestych, ma dziś 77 lat i — wciąż niewyczerpana energią. Jest właścicielką fabryki guzików i agencji turystycznych, występuje w telewizji, walczy o ochronę środowiska naturalnego i propaguje dietę bogatą w witaminy. Niedawno wyszła po raz piąty za mąż za 60-letniego pana, który dzięki stosowaniu przepisanej przez nią diety stracił 30 kg. I ona też jest autorką własnego epitafium. (R.Z.)



Nic z tych rzeczy nie będę robił, tylko popatrzę na pływające kaczki.

CAF — Uchymiak

Paradoksy XX wieku

PRZY SOBOCIE PO ROBOCIE

Parlament kanadyjski rozpatruje projekt ustawy ograniczającej posiadanie broni palnej. Oficjalnie statystyki szacują stan uzbrojenia ludności cywilnej kraju na 10 000 000 łuf, zatem jedna sztuka broni przypadłaby na każdego z Kanadyjczyków, nie wyłączając niedoświadczonych starców oraz dzieci przy pierś matczynej. W tym urozmaiconym asortymencie arsenale nie brak nawet działek i karabinów maszynowych, lecz

najliczniej są reprezentowane tanie, proste w użyciu, skuteczne i masowo oferowane nawet małoletnim (wynajdują za zastrzeżeniem pocztowym) rewolwery, których przeznaczenie użytkowe tak oto określa się w reklamie: „do strzelania w sobotni wieczór”. Bezpośrednią przyczyną pilnego uścislenia projektu ustawy na forum obrad parlamentu stał się raport o gwałtownym wzroście zorganizowanej przestępczości w Kanadzie, przy czym szczególnie alarmujące są wskaźniki dotyczące dzieci i młodzieży.

PECHOWCY

Gazeta „Financial Times” przeprowadziła analizę porównawczą stanu podatkowych poleci przemyśle Wielkiej Brytanii oraz jej partnerów w EWG. Jak wynika z tego zestawienia — w hutnictwie stali, energetyce, przemysle lotniczym i stoczniowym, transporcie kolejowym i żegludzie Anglii zjechali na ostatnie miejsce we Wspólnocie. Komentując tę nieusolną sytuację sąsiada zza kanału La Manche, dziennik

Babilon redivivus?

Na dwa tysiące lat przed naszą erą istniał tu prężny i potężny ośrodek cywilizacji i kultury. Czas i zdobywcy (greccy, arabscy) niszczyli potężne państwo i jego wspaniałe budowle; reszty — dokonali wyprawy archeologiczne przed I wojną światową. Francuzi, angielscy, niemieccy uczeni — po kawałku, a nawet całymi wielkimi fragmentami (taki jest m. in. rodowy słynny berliński Pergamonmuseum) — uwozili do swych krajów szczątki starożytnego Babilonu. A jednak zostało ich na miejscu jeszcze bardzo wiele pod warstwą piasku — tak dużo, że (w dobie „turystycznego boomu”) tracy archeolodzy postanowili odtworzyć starożytny Babilon wraz z jego słynną wieżą, o której opowieść biblijna głosi, że budując ją chciano sięgnąć nieba, ale Bóg pomieszał języki budowniczych i udamnił ich wysiłek.

Na podstawie fundamentów i przekazów z okresu panowania wielkiego władcy Hammurabiego (ok. 1750 r. p.n.e.) ustalono, że w Babilonie było wiele świątyń tzw. „ziguratów” o charak-

terytycznej dla assyryjskiego państwa formie budowli sakralnych w kształcie tarasowanej piramidy. Jedną z nich, największą, była prawdopodobnie nie ukończona (na skutek wypadków politycznych?) Wieża Babel. Miała być 7-piętrowa, 91 m kwadr. szerokości podstawy. Jak wynika z przekazów historycznych, obecne przedsięwzięcie irackich konserwatorów i historyków sztuki będzie już kolejną... drugą próbą odbudowy sławnej świątyni. Po upadku starożytnego państwa Babilonu podjął się tego król chaldejski, Nebokadnezar II, który — na życzenie swej ukochanej perskiej kurtyzany — zbudować miał tu słynne „wiszące” ogrody, uznane przez zdobywców Aleksandra Wielkiego za jeden z „siedmiu cudów świata”.

Całość prac rekonstrukcyjnych ma potrwać ok. 15 lat i kosztować ponad 25 mln dolarów. Dla przyspieszenia finansowej pomocy z zagranicy archeolodzy iraccy podjęli już planowe roboty ziemne i akcję odsłaniania fragmentów fundamentów Babilonu. (S.H.)



Jesteśmy obecnie drugą w Europie potęgą tulipanową. Nie przewidywaliśmy tego chyba nasi przodkowie, kiedy czterysta lat temu pierwsze cebulki dotarły z Turcji na północ, a na pamiątkę orientального pochodzenia dano kwiatom nazwę „tulipan” — od tureckiego „dulband”, czyli — turban. Kosztowały wtedy zaledwie sumy. Za cebulkę nowej odmiany „Wickelröll” zapłacono w XVII w. (w Niderlandach), 6700 guldenów, za „Semper Fidelis” — 13 tysięcy. W tym samym czasie i w tych samych Niderlandach za „Wymarsz strzelców” Rembrandt otrzymał 1.600 guldenów, a była to najwyższa cena obrazu w Europie za jego czasów...

W Polsce tulipany są na drugim — zaraz po goździkach — miejscu, co do liczby

i popularności. Największym z kolei producentem cebulek w kraju jest Stacja Hodowli Roślin Ogrodniczych na Wyspie Sobieszewskiej koło Gdańska. Piętnastohektarowy dywan z kwiatów dostarcza miastu 300 tys. ciętych tulipanów rocznie i — przede wszystkim — miliony cebul odmian. Coroczna „Wiosna w tulipaniach” w oliwskim parku gromadzi ponad sto tysięcy entuzjastów „My Lady”, „William Pitta”, „Izabelli”, „Białe Damsy”, „Diplomate”, „Czerwonego Mataadora” i kilku tysięcy innych równie poetycznie nazwanych, od białej do mahoniowej mieniących się kwiatów. (Z)

Zdjęcia: CAF — Uklejewski

Znów „cywilizują” Indian

Kilkuset amerykańskich wojskowych, weteranów wojny wietnamskiej, zostało zaangażowanych przez „misje ewangelizacyjne” w celu „cywilizowania” prymitywnych szczepów Indian w dziewięciu puszcach południowej Wenezueli (stan Amazonas). Powiadomili o tym w tych dniach komisję spraw wewnętrznych parlamentu wenezuelskiego antropolog Omar Gonzalez, który przebywał ostatnio w Amazonas. Po dokładnych badaniach na miejscu, wykrył on kilka ekspedycji północno-amerykańskich, które zbudowały w dzungli lądowiska dla samolotów i wyposażone były w potężne nadajniki radiowe oraz w radary.

W tych rzekomo misyjnych grupach, mających zbliżyć Indian do cywilizacji, rolę się od agentów CIA, podobnie jak miało to miejsce w ujawnionej niedawno w Ekwadorze i w Peru działalności tzw. amerykańskiego „Instytutu Językowego”. Według antropologa wenezuelskiego owe „misje” stanowią rodzaj okupacji przez obce siły terytorium narodowego, wywołały więc w Wenezueli ostry sprzeciw opinii publicznej. (s)

Kawa a zbawienie duszy

Kolumbia nie zalicza się do krajów, w których spożywa się największe ilości kawy, choć właśnie produkuje ją w wielkich ilościach i znajduje się pod tym względem w ścisłej czołówce światowej. Na statystycznego Kolumbijczyka przypada rocznie maksimum 4 kg wypitej kawy. Najwięcej, bo aż 8-13 kg, przypada na głowę mieszkańca kraju zachodnioeuropejskiego. Specjaliści od „kawowego problemu” ustalili kilka innych interesujących faktów, m. in., że spożycie kawy zwiększa się w miarę upływu wieku jej amatorów. Najwięcej kawy piją ludzie biedni. Lekarze twierdzą, że kawa tłumi głód. Ludzie, których nie stać na trzy pełnowartościowe posiłki dziennie, wypijają każdego dnia o 2-3 filiżanki kawy więcej niż zamożniejsi. (PAI)

Idealna odpowiedź

Londyński „Daily Mirror” rozpisł wódek cyfelniczek ankietę, której celem było uzyskanie opinii na temat jakie są cechy idealnego męża. Odpowiedź, która uplasowała się na pierwszym miejscu jest prawdziwym przykładem „kobiecej logiki”. Brzmiała ona: idealny mąż to taki, który uważa, że ma idealną siostrę... (R.Z.)

Okradziony policjant

Z wystawy zorganizowanej przez Scotland Yard skradziono niedawno obraz, którego autorem był utalentowany policjant, 46-letni Arthur Gadd z Epsom. Wzrostem średnim, w które oświadczył zaangażował się najwyższy rangą funkcjonariusze policji. Policjant-malarz oprócz zmartwienia ma jednak i powod do radości. Na wystawie inny jego obraz nagrodzony został złotym medalem. (weg)

Najdroższy samochód

Firma „Stutz Motor Co” z Nowego Jorku i Mediolanu zaprezentowała w tych dniach po raz pierwszy swój ostatni model super-luksusowego samochodu w cenie 180 tys. dolarów, który jest obecnie najdroższym samochodem na świecie. Model ten o nazwie „Stutz d'Italia” jest sukcesorem wozu „Stutz Black Hawk” (cena — 52.500 dol.), który nabyło w USA kilku słynnych gwiazdorów filmowych oraz inne osoby pragnące za tę cenę zwrócić na siebie uwagę. (s)



Lato, panowie! CAF — UPI

Złodziej w... sieci

Francuski rybak z Madrague na Lazurowym Wybrzeżu, łowiąc ryby bardzo się ucieszył kiedy ciągnąc sieć musiał naprzeczyć wszystkie mięśnie. Spodziewał się nie lada łupu. Jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał tam zaplątanego... pletwonurka. Ów swoisty „klusownik” wybierał po prostu z sieci rybaka co większe okazy: znalazłono przy nim plastikowy worek pełen już ryb. (weg)

Z życiorysu „malucha” (126-p)

Kierowca „Mercedesa” udzielający pomocy na drodze właścicielowi „Plata 126p”, któremu zabrakło benzyny: „Mam linę, wezmę pana na hol i dociągnę do najbliższej stacji benzynowej. Tylko pamiętaj, jestem przyzwyczajony do szybkiej jazdy, może mnie ponieść. Niech się Pan więc nie kępuje tylko traci, a ja zaraz zwolnię. Na drodze wyprzedził ich potężny „Porsche”. Kierowca „Mercedesa” nie wytrzymał i dodał gazu. Po paru kilometrach milicjant drogowy zaalarmował telefonem najbliższy posterunek: „Słuchajcie kolego, zrobicie mi porządek na szosie. Zaraz tam do was nadciąga w wielkim gale „Porsche” a potem — sportowy „Mercedes” i tuż-tuż za nim „maluch 126p”, który traci i traci bez przerwy, a ci dwaj pierwsi tarasują mu drogę i nie chcą się dać wyprzedzić...”

Pod ogromną górę próbuje wejść wielotonowa ciężarówka z bardzo przeładowaną przyczepą, ale nie daje rady. Wówczas nadlatuje „maluch - 126p” i kierowca „fiatka” rzuca propozycję: — Ma pan linę? To zahaczę pana pod górę... — Tę pchłę? Czyż pan zważa?... Po paru chwilach „maluch” wciągnął ciężarówkę na szczyt góry, a jej oniemiały kierowca nie mógł wyjść z podziwu: — Nie do wiary, takim szczeniakiem... Tylko dlaczego wy pały się mu spod kół takie iskry, jak mnie pan holował? — Iskry?... o psia krewo — widocznie znów zapomnieli zwolnić ręczny hamulec — odpowiedział zafasowany kierowca „malucha”. (S.H.)



Ten zabawny znak drogowy wprowadzony przez władze miejskie w Zurichu i ustawiany przed wejściem do niektórych parków zakazuje wprowadzania tam naszych czworonożnych przyjaciół — psy. CAF — Keystone

